

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout — PARIS (IX<sup>e</sup>)

5 OCTOBRE  
PAŹDZIERNIK 1958

Nr. 39 (53) ★ PRIX  
CENA 30 fr.

# Tygodnik Polski

FP 2373







W Warszawie, przy ulicy Nowy świat 60, na domu w którym mieszkał wielki poeta, Leopold Staff, odsłonięta została tablica pamiątkowa w rocznicę jego śmierci.



Chiński minister Zdrowia, pani Li-De-cuan, bawiła w Polsce, zapoznając się z pracą polskiej służby zdrowia.

Laureat nagrody Nobla, Halldor Laxness, bawiąc w Polsce na zaproszenie Związku Literatów spotkał się z p. Lewikiem z Państwowego Instytutu Wydawniczego. —>



Najstarszy polski lutnik, Franciszek Borowiecki, z Lublina ma już 90 lat.

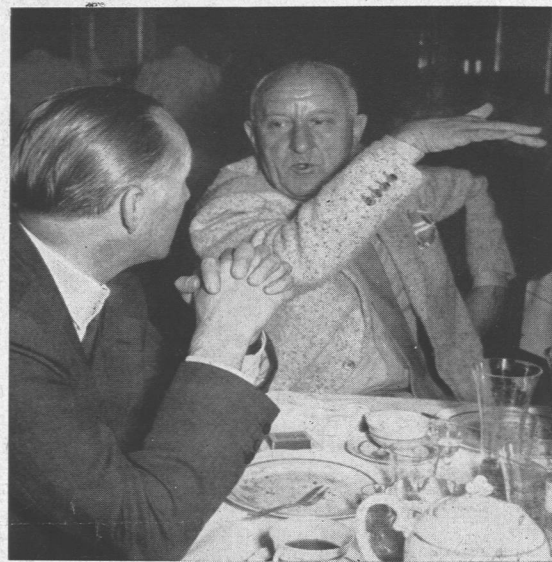


Prymas Polski, kardynał Wyszyński, dokonał święcenia nowego biskupa w Gorzowie Wielkopolskim.

W takim stroju można spacerować po ogniu. Na zdjęciu pokaz specjalnych ubiorów strażackich, które rozpoczęto produkować w Polsce. Dotychczas takie kombinezony wykonuje się tylko w USA, Anglii i Niemczech Zachodnich.



Znakomity kolarz francuski, Roger Riviere, pobił swój własny rekord świata przejeżdżając 47 km. 347 m. na godzinę.



## KONKURS NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ



Do tej szkoły w Doruchowie chodziła matka pani Rzepczykowej z Grenay. Zdjęcie nadesłała p. Rzepczykowa z Grenay.

WARUNKI KONKURSU NA STRONIE 13-ej



„LA SEMAINE POLONAISE”  
23, rue Taitbout,  
PARIS (9<sup>e</sup>)  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:  
kwartalna: 400 franków,  
półroczna: 700 franków,  
roczna: 1.300 franków.

w Belgii:  
kwartalna: 55 fr. belg.,  
półroczna: 100 fr. belg.

Przedstawiciel w Belgii:  
Wł. Kuc, zamieszkały w Saint-  
Nicolas-lez-Liege, 76, rue Ho-  
loz.

## DZIŚ W NUMERZE :

|   | STRONA |
|---|--------|
| Ludzie i poglądy . . .  | 4      |
| „Dzień bez wypadków”  | 5      |
| Prosto z Polski . . . . .                                     | 7      |
| Nowe polskie filmy . .  | 8      |
| Teatr starej kultury . .                                      | 8      |
| Studencki Teatr „Co to?” we Francji . . . . .                 | 8      |
| Bożena Krzywobłocka:<br>„Czarna sukienka” . . . . .           | 9      |
| Michalinka:<br>Niedziela Heniusia . .                         | 13     |
| Rady od serca . . . . .                                       | 13     |
| Listy Czytelników . . .                                       | 14     |
| Z życia Polaków w Belgii . . . . .                            | 15     |
| Sport. Rozrywki umysłowe. Kącik ogrodnika i hodowcy . . . . . | 17     |
| Sztuka z natchnienia rybaków . . . . .                        | 19     |
| Humor . . . . .   | 20     |

## NASZA OKŁADKA

Ta dziewczyna, którą widzicie na okładce „Tygodnika”, to Claudette Baran z Charroux. Na str. 10, 11 i 12-tej fotoreportaż pod tytułem „Trudna droga”, w którym poznacie rodziców Claudette, jej dziadków i sąsiadów.



W kopalni.

# NIE IGRA SIĘ Z WĘGLEM

Z GORĄ pięćdziesiąt lat minęło od czasu wielkiej katastrofy na Courrières w Sallaumines, a pamięć setek jej śmiertelnych ofiar ciągle jeszcze żyje wśród ludzi, choć już trzecie pokolenie górnicze od tego czasu zjeżdża pod ziemię.

To samo Sallaumines było w 1948 roku widownią potężnego wybuchu, który zniszczył szyb wyciągowy i uśmiercił kilkunastu górników. A zdawałoby się, że w ciągu owych czterdziestu lat, jakie minęły od tej pierwszej katastrofy, bezpieczeństwo pracy w kopalniach powinno zrobić takie postępy, by niemal zupełnie usunąć możliwości poważniejszych wypadków.

Okazuje się, że jest inaczej. Zawód górnik pozostanie jeszcze długo zawodem niebezpiecznym. Pod ziemią czyhają na człowieka wszelakie niebezpieczeństwa. Wybuch z niepokromioną siłą metanu, powstają wielkie pożary, uszkodzeniom podlegają przewody elektryczne i urządzenia wentylacyjne. Czasem na wielkich przestrzeniach zdarzają się zawaly i „tapnięcia”. Wielu z tych niebezpieczeństw nie da się uniknąć. Jednakże dobrze pracująca służba bezpieczeństwa pracy powinna jak najbardziej zmniejszać ilość wypadków, dążąc do ich całkowitego usunięcia. Nie zawsze się to jednak udaje.

### Tragedie ostrzegają

Ostatnio górnictwo polskie, a wraz z nim całe społeczeństwo, okryło się żałobą. W kopalni „Makosowy” 28 sierpnia wybuchł wielki pożar, który pochłonął 72 ofiary. Na dole zatruto się tlenkiem węgla 56 górników, a dalszych 16 zmarło w szpitalu.

W akcji ratowniczej brało udział kilkadziesiąt drużyn ratowniczych z wielu kopalń. Ich pełna poświęcenia praca i wielogodzinny trud nie były jednak w stanie uratować wszystkich górników objętych katastrofą.

Powołana przez władze komisja ustaliła, że pożar powstał z winy dwóch spawaczy, którzy lekceważąc przepisy bezpieczeństwa pracy, wywołali pożar w głównej arterii wentylacyjnej. Było to bezpośrednim powodem zatrucia górników.

Trzy dni później w kopalni „Nowa Ruda” nastąpił wybuch gazu, który spowodował śmierć 14 górników.

Te dwa tragiczne wypadki ponownie zwróciły oczy społeczeństwa na sprawy bezpieczeństwa pracy w górnictwie węglowym.

Ustawodawstwo pracy w Polsce Ludo-

wej kładzie wielką odpowiedzialność na kierowników zakładów przemysłowych, jeśli idzie o zapewnienie odpowiednich warunków pracy. Istnieją w każdym zakładzie komórki bezpieczeństwa i higieny pracy, działają inspektorzy, którzy mają wszelkie uprawnienia aż do całkowitego zatrzymania prac w przypadku niespełnienia warunków określanych przepisami o bezpieczeństwie i higienie pracy. Wielkie uprawnienia mają również zakładowe organizacje związków zawodowych.

Ostatnio dla zwiększenia zainteresowania zakładów przemysłowych warunkami pracy i zdrowotności załóg, przeniesiono do tych zakładów sprawy związane z wypłacaniem zasiłków chorobowych.

Prowadzi się liczne kursy, które mają podnieść uświadomienie robotników i dozoru w dziedzinie bezpieczeństwa pracy. Na każdym kroku spotkać można ostrzeżenia i apele, wzywające do przestrzegania zasad bezpieczeństwa.

Mimo tych wszystkich wysiłków wypadkowość w kopalniach węgla jest nadal wysoka. I niestety ilość wypadków w pierwszym kwartale bieżącego roku wzrosła w porównaniu z ubiegłym rokiem. Wypadki w górnictwie wynoszą blisko 30 procent wszystkich wypadków w całej gospodarce narodowej.

### Trochę statystyki

Pouczające jest zestawienie przyczyn wypadków przy pracy w górnictwie. Okazuje się, że najwięcej, bo około 38 procent wypadków spowodowanych jest obrywaniem się i osypywaniem węgla. Na następnym miejscu znajdują się wypadki spowodowane manipulowaniem a więc ładowaniem węgla, przesypaniem, pracą przy wózkach (12,6%). Upadek osób pracujących (10%) i nadeptnięcia na przedmioty (5%) — to dalsze dwie przyczyny wypadków. Łącznie ponad 65% wypadków w górnictwie powstaje przy bezpośredniej pracy z węglem. Inne przyczyny są mniej ważne. A więc mechanizmy powodują 6,2% wypadków, pojazdy — 5%, narzędzia ręczne — 4,5%. Bardzo niskie liczby dotyczą pozostałych przyczyn wypadków. Materiały łatwopalne i wybuchowe są w polskich kopalniach przyczyną tylko około 0,7% wypadków. Tyle samo, jeśli idzie o materiały trujące i parzące, zaś prąd elektryczny — 0,2%.

Jak widać, największe znaczenie mają wypadki powstające w pracy na ścianie i w przodku. Tutaj nie pomagają nawet najlepsze warunki pracy, jeśli idzie o techniczne wyposażenie górników i do-

bry stan urządzeń, gdy górnicy nie dbają sami o bezpieczeństwo pracy. A, niestety, tak się właśnie często dzieje. Niejednokrotnie głównym powodem jest niedostateczne przygotowanie i brak doświadczenia górników nowo przyjętych do pracy. Jednakże równie często, jeśli nie częściej, przyczyną jest lekceważenie niebezpieczeństwa.

O tym, że właśnie lekceważenie przepisów bezpieczeństwa pracy jest jednym z poważnych źródeł wypadków, mówią liczne wiadomości z kopalń. Dla poparcia tego stwierdzenia „Gazeta Robotnicza” przytacza szereg przykładów, wśród nich również kilka z kopalni „Nowa Ruda”. Dziennik pisze:

### Licz tylko na siebie

„Każdy górnik wie dobrze, że przestrzeń po wybranym węglu trzeba natychmiast zabudować. Ale nie wszyscy górnicy chcą pamiętać o tej kardynalnej zasadzie. Między innymi górniczy Tadeusz Warczygłowa, Henryk Jakubowski i Henryk Zurawski, kończąc zmianę, zeszli ze ściany bez jej zabudowania. Nie zatroszczyli się, czy ściana się nie zawali i przy tej okazji nie przywali ludzi”.

„Bardzo rygorystyczne są przepisy przy wykonywaniu robót strzelniczych. Między innymi strzałowy musi dopilnować, by wszystkie dojsca do miejsca odstrzału zostały obsadzone przez ludzi znajdujących się w bezpiecznej odległości. Czy wszyscy strzałowi tak postępują? Nie. Do takich, nie respektujących przepisów, należą strzałowi Kazimierz Kościelak, Edmund Kobisz i Czesław Golański, których przychwycono na nieprawidłowym obstawieniu przodka w czasie odpalania ładunków”.

„Wymienione przypadki naruszenia przepisów górniczych nie przyniosły nikomu szkody. Ale nie zawsze wszystkie kończą się tak szczęśliwie”.

Sprawa bezpieczeństwa pracy w kopalniach nabiera w Polsce szczególnego znaczenia. Trzeba bowiem pamiętać, że na najbliższe lata przewiduje się zwiększone wydobycie węgla. Zwiększy się więc liczba ludzi zatrudnionych w kopalniach, przyjdzie sporo nowych pracowników. Już więc dzisiaj na łamach prasy i w kółkach fachowców górniczych toczy się dyskusja nad skutecznym ograniczeniem ilości wypadków. Nie możemy tak drogo płacić za wydobycie węgla — życie ludzkie jest za cenne.

Tadeusz Jaworski



# LUDZIE I POGLĄDY

Do redakcji naszego pisma przyszedł list, którego autor poruszył sprawę, nurtującą zapewne niejednego Polaka we Francji. Sądzymy, że sprawa owa warta jest, omówienia publicznego.

Idzie o Kościół i religię w Polsce. Autor listu zarzuca redakcji „Tygodnika Polskiego”, że o zagadnieniach tych nie pisze szczerze, że w niedostatecznym stopniu informuje o „zasadach” czyli, innymi słowy, niewystarczająco polemizuje z religijnym poglądem na świat, że „ukrywa prawdę”, czyli — innymi słowy — przemilcza fakty, świadczące o przekraczaniu przez Kościół w Polsce granic swej kompetencji, o jego angażowaniu się w działalność polityczną, nie zaś jedynie religijną.

Autor listu przeciwstawia swe stanowisko stanowisku zajmowanemu przez „Narodowca”:

„Ojciec mój bierze „Narodowca” i czyta go na głos w domu. I z tego powodu się kłócimy, bo ja biorę „Tygodnik” w kiosku. „Narodowiec” pisze, że Kościół jest organizacją społeczną, a ja myślę, że tam gdzie społeczeństwo nie ma nic do gadania w sprawie wyboru do zarządu i kontroli jego pracy — to nie jest on organizacją społeczną. Wczoraj napisał „Narodowiec” że Kościół jest najbardziej demokratyczny, ale znowu nie rozumiem, bo tam, gdzie rządzi dogmaty, nie ma miejsca na demokrację.”

W dalszym ciągu autor listu podkreśla, że również zależność episkopatu polskiego od Watykanu ma charakter polityczny, nie zaś wyłącznie religijny.

Jak wynika z przytoczonych myśli i cytatów, zarzuty są jasne i bezsporne. Według autora listu, rząd polski powinien podjąć kategorię walkę z Kościołem. Prasa zaś winna informować o tej walce w sposób równie kategorię, bez obwijania czegokolwiek w bawelnę — jak się to mówi: „czarno na białym”.

Odpowiadając na list, którego treść podaliśmy oto w skrócie, stwierdzimy od razu: sprawa jest trudna, cienka i — jak wiele spraw na tym świecie — ma wiele stron, nie zaś jedną stronę. Jak wiele rzeczy na świecie nie jest ani całkiem białą, ani całkiem czarną. Jednakże przy

całym złożonym i niewątpliwie skomplikowanym charakterze poruszonego zagadnienia nie ma w tej dziedzinie nic do ukrywania, nic do obwijania w bawelnę, nic do „tuszowania”.

## Obok siebie

W Polsce żyją obok siebie ludzie o różnych poglądach na świat. Obok siebie, w wąskich skupiskach, w ramach jednej instytucji, organizacji, szkoły żyją ludzie religijni i niereligijni.

Dzieje się tak w ramach różnych społeczeństw. Istnienie obok siebie różnych poglądów charakteryzuje różne społeczeństwa i różne, węższe lub szersze grupy społeczne. Najmniej nie tylko w Polsce. Zresztą list na który odpowiadamy, świadczy o tym, że różne poglądy i przekonania mogą panować w jednej nawet rodzinie, że inaczej myśli ojciec, a inaczej syn. Ścieranie się poglądów to rzecz najzupełniej naturalna.

Wszędzie, gdzie ścierają się różne poglądy musi panować tolerancja. Na pojęcie tolerancji składa się wiele czynników. Mieści się w tym pojęciu i wielkoduszność i cierpliwość, i przeciwstawność wobec wszelkiego gwałtu. Mieści się w tym pojęciu szacunek dla wszystkiego, co w człowieku rzetelne, dla wszystkiego co przeżywa on prawdziwie i głęboko. Tradycje religijne są w Polsce żywe, mocno zakorzenione w społeczeństwie. A przecież w nowoczesnym państwie i w nowoczesnym społeczeństwie wiara czy niewiara jest uznana za osobistą sprawę każdego człowieka. W dziedzinę tych spraw państwo nie wkracza — oto zasada przestrzegana od dawna w różnych krajach.

Dlatego nikt w Polsce nie zamierza ludziom religijnym odbierać ich wiary. Dlatego dzieci, których rodzice tego pragną, uczęszczają na religie. Dlatego i w Konstytucji, i w praktyce życiowej, od dawna zresztą sprawdzanej przez rozmaitych obserwatorów, państwo gwarantuje osobom wierzącym wolność wyznania i kultu. Dlatego odbudowuje się kościoły. Dlatego istnieją katolickie czasopisma. Dlatego działacze katolicycy są posłami na

Sejm. Dlatego katolicycy pisarze wydają swe książki.

## Wolność wyboru

Istnieje w Polsce literatura marksistowska i katolicka. Ukazują się publikacje bardzo różnego typu. W słowie i piśmie, w klubach i na łamach czasopism, marksści i nie-marksści, katolicy i nie-katolicy dyskutują nad problemami moralnymi, ekonomicznymi, artystycznymi. Nasza młodzież może kształtować sobie swój pogląd na świat według własnego wyboru, przekonana przez taką czy inną argumentację — nie zaś z rozkazu.

Jak w przeszłości o wynikach sporów światopoglądowych nie rozstrzygał miecz — tak dziś nie rozstrzyga o nich okólnik.

Z tych wszystkich względów — odpowiadamy autorowi owego listu — nie walczymy się w Polsce z religią. I chyba tak być powinno.

## Gwoli prawdzie i faktom

Jednakże religia w Polsce ma zapewnić opiekę i zapewniony szacunek, jeśli jest w istocie religią — nie zaś pretekstem do działalności politycznej. A gwoli prawdzie i faktom trzeba stwierdzić, że w ostatnich miesiącach niektórzy członkowie episkopatu polskiego i ich podwładni przekraczali w swej praktycznej działalności swe uprawnienia, stając się w znacznie większym stopniu politykami, niż duszpasterzami.

Jeśli z ust duchownych, wyżej lub niżej postawionych w hierarchii kościelnej, słyszy się niezgodne z rzeczywistością twierdzenia o prześladowaniach religijnych w Polsce, to trudno nie uznać tego za próbę siania rozdziewików między wierzącymi obywatelami w naszym kraju a władzami państwowymi. Jeśli w licznych, powielanych publikacjach pasuje się Kościół na jedyne obrońcę moralności indywidualnej i społecznej, a wszystko co

złe i demoralizujące przypisuje się — w formie mniej lub bardziej zawaolowanej — działalności państwa — to w podobnym stanowisku nie można dopatrzeć się niczego innego, jak tylko walki o wpływy polityczne, o polityczne panowanie nad rzeszami wiernych.

Jeśli duchowny udziela mężczyźnie, od wielu lat żonatemu na zasadzie ślubu cywilnego, kościelnego ślubu z inną kobietą — to czyn taki jest wyrazem obejścia ustawodawstwa państwowego, względnie wręcz aktem walki z tym ustawodawstwem.

Poprzestańmy na tych przykładach. We wszystkich podobnych przypadkach, państwo broni podstawowej zasady, która każdemu obywatelowi w Polsce gwarantuje pełną wolność wyznania i kultu, lecz która jednocześnie nie pozwala, by pod osłoną religii kryła się działalność polityczna, sprzeczna ze strukturą społeczną naszego kraju, ze świeckim charakterem Państwa, i z obowiązującymi w nim ustawami. Działalność taka bowiem dzieli zamiast jednoczyć, podsyca antagonizmy wewnątrz wąskich nawet środowisk, wskutek czego w swoim faktycznym rezultacie zagraża interesowi narodowemu kraju i społeczeństwa.

## Odpowiedź jednoznaczna

Warto wreszcie przypomnieć, że świeckość Państwa, jego niezależnienie od Kościoła w zakresie ustaw i instytucji — nie jest bezbożnym wymysłem „holszawików” i marksistów. Nie dalej przecież jak we Francji świecki charakter Państwa jest faktem uznanym od dawna przez społeczeństwo i nikomu zapewne nie przyszedłoby do głowy w jakimkolwiek sensie fakt ten kwestionować.

Odpowiedź autorowi listu jest więc jasna i jednoznaczna.

Państwo Polskie zapewni każdemu obywatelowi wolność wyznania i kultu. Nikt w Polsce nie jest zainteresowany w walce z religią. Nikt również nie jest zainteresowany w tym, by religia stawała się odeskoczną dla walki politycznej.

W istocie kraj nasz potrzebuje — i to bardzo potrzebuje — dobrej woli i wkładu pracy wszystkich swych obywateli, wierzących i niewierzących — marksistów i nie-marksistów, Podziały i antagonizmy opóźniają naszą odbudowę i nasz rozwój. Stanowisko Państwa w sprawie religii wyraża dążność do jednoczenia i skupiania jak największej ilości Polaków we wspólnym, konstruktywnym wysiłku dla dobra kraju i społeczeństwa.

Jest to chyba stanowisko rozsądne i uczciwe.

Krystyna HALICKA

## PO ZJEŹDZIE HISTORYKÓW POLSKICH

# ROZMOWA «TYGODNIKA» Z PROF. ST. ARNOLDEM

W DNIACH od 14 do 17 września br. odbył się w Krakowie VIII Zjazd Historyków Polskich, w którym udział wzięło 1400 pracowników nauki i wykładowców historii.

W związku z tym przedstawiciel naszej redakcji zwrócił się do Sekretarza I Wydziału Polskiej Akademii Nauk, profesora doktora Stanisława Arnolda z następującymi pytaniami:

— W dotychczasowych zjazdach historyków uczestniczyli wyłącznie pracownicy nauki. Nowością VIII Zjazdu był udział w nim około 900 nauczycieli szkół średnich wykładających historię. Czy nie wpłynęło to na zmianę charakteru samego Zjazdu?

— Raczej nie. W przeddzień rozpoczęcia Zjazdu odbyła się specjalna konferencja dotycząca nauczania historii w szkołach, tak, że na Zjeździe mogliśmy się zająć wyłącznie problematyką naukowo-badawczą.

— Jak ocenia Pan Profesor wyniki Zjazdu w tym zakresie?

— Dokonaliśmy w Krakowie zbilansowania pracy naukowej historyków i wytknęliśmy kierunek dalszych badań. Ogólnie można stwierdzić olbrzymi wzrost ilości publikacji historycznych, zwłaszcza z dziedziny zaniebanych przed wojną, jak na przykład historia społeczno-gospodarcza. W czasie obrad wysuwano nawet zarzuty, że zbyt silny nacisk położyliśmy w ostatnich latach na badania tej właśnie gałęzi historii. Zarzut ten wydaje mi się niesłuszny, mamy tu bowiem do odrobienia

wielkie zaległości. Dokładna znajomość historii gospodarczej i społecznej jest tym bardziej ważna, że zagadnienia gospodarczo-społeczne wywierają zasadniczy wpływ na stosunki polityczne.

— Jakie epoki historyczne zajęły na Zjeździe najwięcej czasu?

— Dominowały na Zjeździe zagadnienia z czasów wczesnego i późnego feudalizmu głównie ze względu na to, że wiele dawnych placówek naukowych zajmuje się nadal tą epoką.

Oczywiście, ważniejsze wydają się gruntowne badania historyczne czasów nowożytnych, w których kształtowały się przecież warunki naszej walki o wyzwolenie człowieka i organizowanie narodowego życia. I tutaj uzyskaliśmy poważne rezultaty. Młoda kadra badaczy historii nowożytnej i najnowszej wzrasta nieustannie tak, że już wkrótce będziemy mogli całkowicie uzupełnić luki. Wyodrębniona w osobną dyscyplinę naukową historia wojskowości główny nacisk położyła właśnie na zagadnienia najnowsze.

— Czy dały się zaobserwować na Zjeździe poważniejsze zmiany w zakresie metod badań historycznych?

— W ciągu ostatnich lat wielu historyków polskich oparło swe badania na trwałej podstawie — stosuje twórczą metodę marksistowską.

Ścierają się, oczywiście, różne poglądy na sprawę metody badań historycznych. Ogólny obraz świadczy jednak o coraz właściwszym pojmowaniu metody pracy i o coraz większej jasności poglądów uczonych w tej sprawie.

— W jakim zakresie uwzględniono w pracach Zjazdu obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego?

— W rezolucjach Zjazdu wysunięto szereg postulatów dotyczących rozwoju nauki. Między innymi podkreślono wielką rolę historyków w Millenium, nie tylko poprzez prace naukowe, lecz przez szerzenie w społeczeństwie umiłowania przeszłości całego kraju i mniejszych lub większych jego regionów.

Historycy będą się starali uświetnić nasze Tysiąclecie przez udział w tych pracach, które prowadzą do spotęgowania jedności i siły narodu.

Rozmowę przeprowadził T. PLUZANSKI

**AUGUST GRALLA**  
EKSPERT-TŁUMACZ PRZYSIĘGLY  
**BIURO PODRÓŻY**  
Licence no 419  
105, rue Thiers,  
56, rue de la Paix,  
**LENS (P.-de-C.)**  
Tel.: Nr 867  
Bilety kolejowe, okrętowe,  
samolotowe — do Polski  
i wszystkich krajów  
Załatwia wszelkie formalności  
paszportowe, wizowe itp.  
PRZYMUJE ZAMÓWIENIA  
NA PACZKI P.K.O. DO POLSKI  
BEZ GŁA





W Warszawie na rogu Nowego Świata i Alej Jerozolimskich.

# «DZIEŃ BEZ WYPADKÓW»

**C**HOCIAŻ Polska daleko jeszcze pozostaje w tyle za Francją w dziedzinie zmotoryzowania kraju, to w ostatnich latach ilość samochodów osobowych i ciężarowych, motocykli i rowerów niepomierne wzrosła i problem ruchu drogowego stał się palący. Ilość wypadków śmiertelnych, zranień i uszkodzeń pojazdów mechanicznych wzrasta z każdym rokiem. W związku z tym, ostatnio przeprowadzono w Polsce akcję nazwaną „Dniem bez wypadków”.

Redakcja „Tygodnika Polskiego” po „Dniu bez wypadków” zwróciła się do szefa inspektoratu ruchu drogowego komendy głównej Milicji Obywatelskiej z prośbą o kilka informacji na ten temat.

— *Jaki sens miało urządzenie „Dnia bez wypadków” i czy cel został osiągnięty?*

— W ciągu 8 miesięcy br. zanotowaliśmy 12.351 wypadków drogowych, w których 1054 osoby poniosły śmierć, a 8279 obrażeń ciała. Wzrost w porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku wynosi 1812 wypadków, 1018 rannych, zabitych natomiast było mniej o 128 osób. Na ogół cel, który nam przyświecał, kiedy postanowiliśmy zorganizować akcję jeśienną, mianowicie uświadomienie

społeczeństwu rozmiarów niebezpieczeństwa i potrzeby zwiększenia uwagi dyscypliny w tej dziedzinie — został osiągnięty, choć, naturalnie, 18 września nie był i nie mógł być dniem bez wypadków. Nie łudziliśmy się co do tego. Dnia tego zanotowaliśmy 49 wypadków, w których 6 osób poniosło śmierć, a 28 zostało rannych. Trzeba przy tym dodać, że wiele pojazdów tego dnia w ogóle nie wyjechało w obawie przed zaostrzoną kontrolą milicyjną, zarówno jeżeli chodzi o stosowanie się do przepisów jazdy, jak i o warunki techniczne pojazdów.

— *Co wpłynęło na tak poważną ilość wypadków drogowych w Polsce?*

— Składa się na to niski poziom dyscypliny w zakresie przestrzegania obowiązkowych przepisów zarówno przez kierowników przedsiębiorstw transportowych, jak i kierowców oraz wszystkich innych użytkowników dróg, niedostateczna kontrola stanu technicznego pojazdów, braki w oznakowaniu ulic i dróg, no, i chyba niedostateczna jeszcze, mimo znacznej poprawy, działalność organów kontroli. Tej sprawy nie załatwi się w ciągu jednego „Dnia bez wypadków”, to musi być dłuższa robota przy udziale wszystkich zainteresowanych.

— *Największa ilość pojazdów mechanicznych jest w stolicy?*

— Tak, w Warszawie jest największe natężenie ruchu kołowego i pieszego. Ale chyba też największa anarchia wśród europejskich stolic. W przeciwieństwie do tego, co zaobserwować można na przykład w Paryżu, Pradze, Wiedniu czy Moskwie, przechodzień warszawski jest często wprost kan dydatem na samobójcę. W Polsce w bieżącym roku przez służbę drogową milicji zostały ujawnione 413.722 wykroczenia drogowe, zatrzymaliśmy ponad 5000 kierowców prowadzących pojazdy w stanie nietrzeźwym (to jedno z poważnych źródeł wypadków), przeprowadziliśmy blisko 3000 narad, spotkań i pogadań z kierowcami, młodzieżą szkolną i innymi grupami obywateli. Niezależnie od perswazji nie będziemy żalowali mandatów karnych.

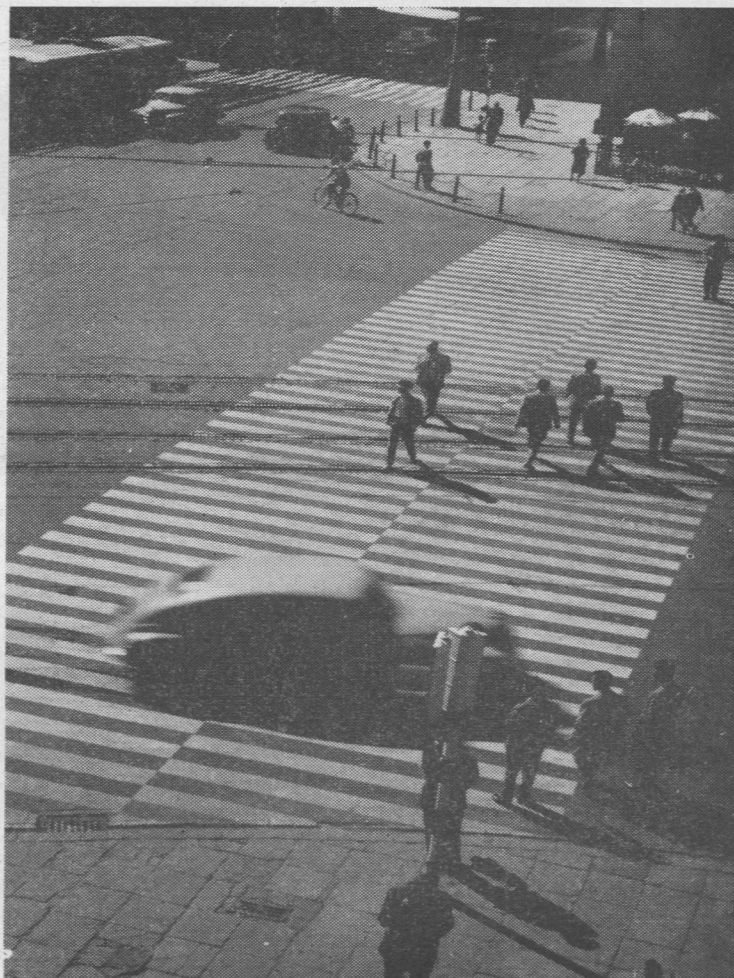
— *Ostatnie pytanie. Czy uważa Pan, że ograniczenie szybkości jazdy w polskich miastach — 40 km na godzinę — jest słuszne?*

— Nie jestem za zniesieniem ograniczenia szybkości jazdy w miastach, ale uważam, że granicę można podnieść i ustalić dla różnych rodzajów pojazdów w sposób logiczny, na podstawie warunków technicznych i doświadczeń.

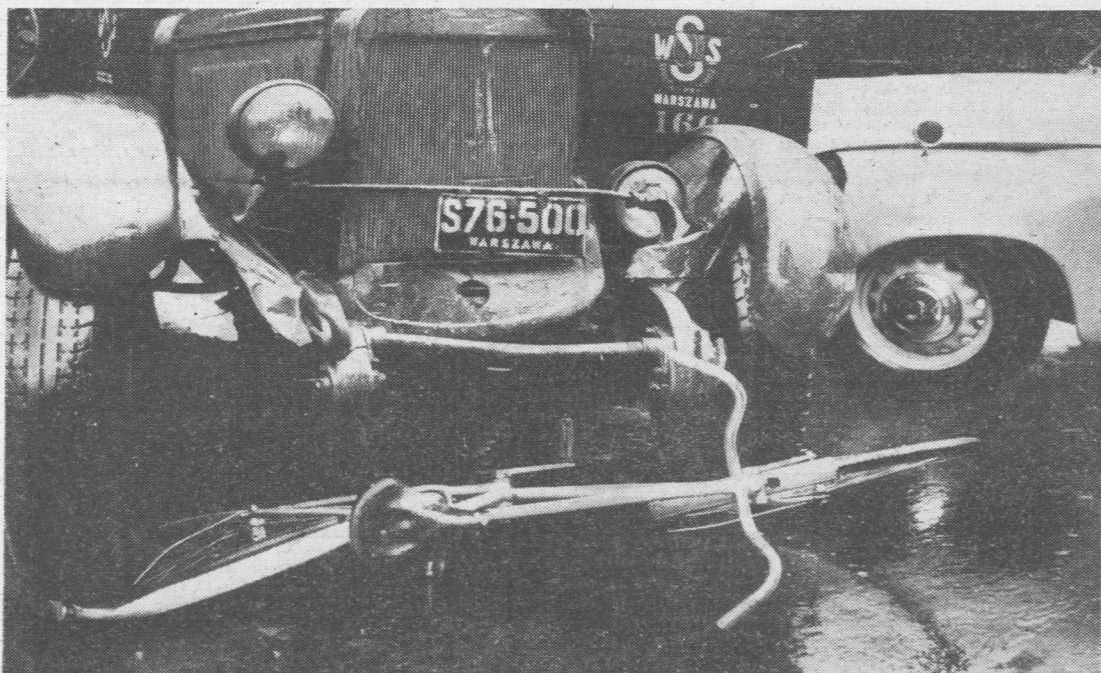
Rozmawiał Z. T.



Za złe przejście jezdni — mandat karny.



Przejsiela dla pieszych oznaczone są pasami.



Wypadek „w dniu bez wypadków” na Mokotowie.



# Tydzień we Francji...

Francja wybrała generała de Gaulle. Według ostatecznych wyników, w niedzielnym referendum nad nową Konstytucją wzięło udział w metropolii 22.291.306 Francuzów, spośród których 17.666.828 powiedziało TAK. Stanowi to blisko 80 procent głosujących. Frekwencja wyborcza osiągnęła nienotowaną we Francji wysokość — blisko 85 procent. Ponad cztery i pół miliona obywateli powiedziało NIE, a nieco więcej niż cztery miliony innych — powstrzymało się od głosu.

Nowa Konstytucja została więc zaakceptowana przez dużą większość wyborców francuskich. Wypowiedzieli się za nią również mieszkańcy Czarnej Afryki (oprócz Gwinei, która wybrała niepodległość, głosując w większości NIE), a także w nadzwyczaj dużym procencie — mieszkańcy Algierii. Jak twierdzą obserwatorzy „operacja-głosowanie” została tam przeprowadzona przez wojsko, któremu generał Salan, w specjalnym rozkazie dziennym, wydanym w poniedziałek 29 września, podziękował za sprawność i aktywność. W niektórych okręgach Algierii zanotowano 99,8 procent TAK, a przeciętna dla całej Algierii wynosi 97 procent. Te wyniki przyjęte zostały przez rzecznika prowizorycznego rządu algierskiego z wielkim sceptycyzmem. Oświadczył on w poniedziałek (w Rabacie), że można je było z góry przewidzieć i że FLN uznaje całe referendum w Algierii za nieprawomocne i nie istniejące.

Komentując wyniki referendum nad nową Konstytucją, redaktor naczelny dziennika „Le Monde” pisał w ubiegły poniedziałek, że „czek in blanco” wystawiony generałowi de Gaulle przed czterema miesiącami przez parlament został odnowiony w referendum. W istocie rzeczy premier francuski otrzymał w referendum prawdziwy czek in blanco. Może wypisać na nim to co zechce. W jaki sposób go wypełni? Czym będzie V Republika, która się właśnie rodzi? Jak rozwiązany zostanie problem algierski? Jak zachowa się generał de Gaulle wobec „ultrasów” w Algierii i jaka będzie jego postawa — z drugiej strony — wobec partii lewicowych w samej Francji? Czy nastąpi stabilizacja cen i czy zahamowany zostanie spadek siły nabywczej ludzi pracy? Wystarczy postawić te pytania, aby uświadomić sobie, że samo referendum nie rozwiązało najważniejszych problemów stojących przed Francją i że dopiero teraz przyjdzie je rozwiązywać.

Nowa Konstytucja zostanie opublikowana w nadchodzącą niedzielę i wejdzie

w życie — w poniedziałek. Jej pierwszą i natychmiastową konsekwencją będzie przekazanie generałowi de Gaulle i jego gabinetowi czteromiesięcznych, przejściowych pełnomocnictw specjalnych. Artykuł 92 Konstytucji, który mówi o tych pełnomocnictwach uprawnia generała de Gaulle „do podjęcia we wszystkich sprawach kroków które uzna za właściwe dla życia narodu, dla ochrony obywateli i obrony swobód”.

W ciągu czterech nadchodzących miesięcy rząd może wydawać dekrety z mocą prawa bez kontroli parlamentu (stary już nie żyje, nowy — jeszcze się nie narodził). Jednym z pierwszych kroków rządu będzie reforma wyborcza i przeprowadzenie wyborów według nowej ordynacji. Następnie wybrany zostanie nowy prezydent Republiki (przypuszczalnie w końcu grudnia) a w pierwszych dniach stycznia zbierze się nowe Zgromadzenie. Właściwie dopiero wówczas będzie można mówić oficjalnie o powstaniu V Republiki.

Wracając jeszcze do minionego referendum, można się zapytać dlaczego ge-

nerat de Gaulle odniósł tak poważne zwycięstwo? Zdaje się, że ani on sam ani większość obserwatorów francuskich i zagranicznych nie oczekiwała aż 80 procent TAK. Otóż wydaje się, że istnieje kilka przyczyn po temu.

Po pierwsze dużą rolę odegrała sama osoba generała de Gaulle. Mało kto głosował w referendum za czy przeciw Konstytucji. Raczej myślano o obecnym szefie rządu. Otóż jest on opromieniony sławą wyzwoliciela Francji z 1944 roku — ponadto — nie biorąc od kilku lat udziału w życiu publicznym kraju — zyskał opinię bezstronnego arbitra.

Po wtóre o zwycięstwie generała de Gaulle zdecydowało zmęczenie i niechęć do IV Republiki, do wciąż zmieniających się rządów, do niezawsze najczystszych targów i sporów partyjnych, do nieudolności i nieskuteczności działania głównych polityków. Ludzie głosowali więc TAK „żeby się to zmieniło”.

Po trzecie na wielu Francuzów bardzo przynębiające wrażenie robiły kolejne niepowodzenia Francji w wojnach kolonialnych. Rozbudziło to dużą falę nacjonalizmu, żeby nie powiedzieć szowinizmu. „Wielkość Francji” uznano za zagrożoną i wybrano człowieka, który obiecał ją uratować.

Po czwarte zwolennicy głosowania NIE nie umieli przedstawić narodowi dosta-

tecznie jasnego programu. Co prawda generał de Gaulle także nie przedstawił jakiegokolwiek dokładnego programu, ale wielu ludzi uwierzyło mu na słowo. Oczywiście pewną rolę odegrała bardzo nasilona propaganda przedwyborcza.

Przyczyn zwycięstwa TAK jest oczywiście więcej i — jak powiedział w poniedziałek rano komentator rozgłośni „Europe nr. 1” w referendum mamy do czynienia nie tyle z jakimś jednorodnym TAK powielonym 17 i pół miliona razy, ale raczej z 17 i pół milionami różnorodnych TAK. Może jest w tym jakaś przesada, ale faktem jest, że ludzie głosowali TAK z najróżniejszych, nieraz przeciwnych, przyczyn.

Dla licznych komentatorów wynika stąd jeden ważny wniosek, ten mianowicie że referendum nie zatwierdziło jeszcze wszystkiego. Gdy w nadchodzących wyborach głosujący obywatel stanie nie wobec uproszczonej do ostateczności alternatywy między TAK i NIE, ale w obliczu szeregu różnorodnych partii — może się okazać że lewica odzyska w całości lub przynajmniej w części utracone w ubiegłą niedzielę pozycje. A z takim faktem generał de Gaulle musiałby się oczywiście liczyć.

## ...i na świecie

### Angielscy socjaliści żądają nowej polityki zagranicznej

Doroczny zjazd angielskiej socjalistycznej Partii Pracy jest zawsze ważnym wydarzeniem politycznym. W tym roku ma on specjalne znaczenie, w Londynie liczą się bowiem poważnie z możliwością objęcia władzy przez tę partię po wiosennych wyborach do Parlamentu.

W tych warunkach program polityki zagranicznej przedstawiony na otwartym w Scarborough zjeździe przyciąga ogólną uwagę. Żąda on wyraźnie zmiany dotychczasowej polityki. Według Partii Pracy, rząd angielski powinien wywrzeć nacisk na Stany Zjednoczone, aby te zaprzęstały mieszania się do konfliktu chińskiego. Chińskie wyspy przybrzeżne mają być zwrócone Republice Chińskiej, zaś Formoza i wyspy Peskadorskie powinny być neutralne pod egidą ONZ. Zdaniem autorów programu należy przyjąć Chińską Republikę Ludową do Organizacji Narodów Zjednoczonych. Na Stokholm w Szwecji rząd brytyjski powinien wznowić stosunki dyplomatyczne ze Zjednoczoną Republiką Arabską.

Dla Środkowej Europy Partia Pracy przewiduje wprowadzenie częściowej neu-

tralizacji (plan zbliżony do polskiego „planu Rapackiego”): ewakuację wszelkich obcych sił zbrojnych z obu części Niemiec, Polski, Czechosłowacji i Węgier. W tych warunkach, zdaniem Labour Party, stanie pod znakiem zapytania celowość istnienia Paktu Atlantyckiego i Paktu Warszawskiego. Program przewiduje również natychmiastowe zawieszenie doświadczeń z bronią atomową i rokowania w sprawie rozbiorzenia. Wreszcie ustala, że amerykańskie wyrzutnie pocisków atomowych zainstalowane w Anglii powinny być oddane pod kontrolę angielską i że armia Niemiec Zachodnich nie powinna być wyposażona w broń atomową.

Na zakończenie deklaracja Partii Pracy przypomina, że „żaden rząd nie ma prawa utrzymywać innych narodów pod obcym panowaniem”.

### Skandal w Niemczech Zachodnich

Nowy skandal w kołach wysokich urzędników Niemieckiej Republiki Federalnej wybuchł w Bonn jak bomba. Radca ministerialny Hans Kilb, były osobisty referent kanclerza Adenauera, został aresztowany pod zarzutem przekupstwa. Oskarżenie to pozostaje w związku ze śledztwem prowadzonym przeciwko 180 funkcjonariuszom z kół rządzących w Bonn, spośród nich wielu członków Parlamentu, którzy oskarżeni są o przyjmowanie kosztownych „podarunków” od sfer przemysłowych, w zamian za oddawane im usługi.

Hans Kilb, który prócz stanowisk zajmowanych w Bonn, sprawuje od lutego br. urząd kierownika sekcji „Bezpieczeństwa” w „Europejskiej Wspólnocie Atomowej” („Euratom”) w Brukseli, miał dostać dwa luksusowe auta na swój prywatny użytek. Inni otrzymywali od właścicieli fabryk drogocenne aparaty telewizyjne, maszyny do prania, futra, biżuterię i inne kosztowne podarki.

Jak oświadczył socjalistyczny minister Spraw Wewnętrznych Nadrenii, Biernat, „działalność ta przyniosła społeczeństwu niemieckiemu milionowe straty. Wpływ kół przemysłowo-finansowych na życie polityczne kraju podważa zasady porządku publicznego”.

### Co się dzieje w Burmie?

W stolicy Burmy, Rangunie, miał miejsce przewrót polityczny. Armia na czele z generałem Ne Win objęła władzę, zaś premier U Nu, który od roku 1947 sprawował bez przerwy rządu, podał się do dymisji. Jednakże położenie nie jest jasne. Sztab główny armii burmańskiej twierdzi, że został uprzedzony o przygotowywanym „spisku komunistycznym” i wobec tego uważał za konieczne „wprowadzenie porządku w kraju”. Jednakże lewicowe ugrupowanie „Frontu Narodowego”, które podtrzymywało rząd U Nu, oskarża kierownictwo armii o nielegalne objęcie władzy i zmuszenie premiera do dymisji.

Jak wiadomo, rząd burmański pod kierownictwem U Nu był zwolennikiem polityki neutralistycznej i w ciągu dziesięciu ubiegłych lat Burma uprawiała tę politykę, nie przystępując do żadnego z bloków. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, zamach stanu miał na celu zmianę tego stanowiska.

Burma, kraj o 20 milionach ludności, posiada ważne położenie geograficzne. Na

północy graniczy ona z Chińską Republiką Ludową; na wschodzie z Laosem i Syjajem, na zachodzie z Pakistanem i Indiami. Kraj ten jest bogaty w ryż, bawełnę i cynę, a także posiada bogate złoża rzadkich kamieni, jak rubiny i szafiry. W chwili, kiedy wydarzenia na Dalekim Wschodzie mogą zdecydować o losach pokoju na świecie, orientacja polityczna Burmy odgrywa ważną rolę dla przyszłego rozwoju wypadków.

### Referendum w Little Rock

W Little Rock, miasteczku w południowo-amerykańskim stanie Arkansas, głośnym z „wojny między białymi i czarnymi” odbyło się również referendum, lecz nie podobne do niedzielnego głosowania we Francji. Referendum w Little Rock zorganizowane zostało przez miejscowego gubernatora Faubusa, który od roku systematycznie opiera się zastosowaniu praw amerykańskich i odmawia dzieciom czarnej rasy prawa uczęszczania do szkół wraz z białymi.

Ogromną większością — około 20.000 głosów przeciwko 7.500 — mieszkańcy tego miasta, najbardziej zefofanego w Stanach Zjednoczonych, wypowiedzieli się przeciw przyjmowaniu „czarnej” młodzieży do szkół publicznych. Po ogłoszeniu rezultatów głosowania, p. Laws, miejscowy sekretarz „Związku Postępu Murzynów” oświadczył, że „wątpi czy wybory te są legalne, gdyż nigdy jeszcze ludność jakiegokolwiek miejscowości nie decydowała drogą głosowania, czy decyzja najwyższego Sądu Stanów Zjednoczonych ma być lub nie ma być zastosowana”.

Gubernator Faubus, który ma zamiar przekształcenia szkół państwowych w Little Rock w szkoły prywatne, aby w ten sposób uniknąć zastosowania praw, uprzedził, że czarni uczniowie, którzy próbowaliby przyjść do szkoły, mogą być siłą usunięci i że nie odpowiada za ich bezpieczeństwo. Jak zareaguje Sąd Najwyższy w Waszyngtonie na ten akt odmowy dyscypliny ze strony gubernatora? Tymczasem „wojna białych przeciw czarnym” trwa dalej.

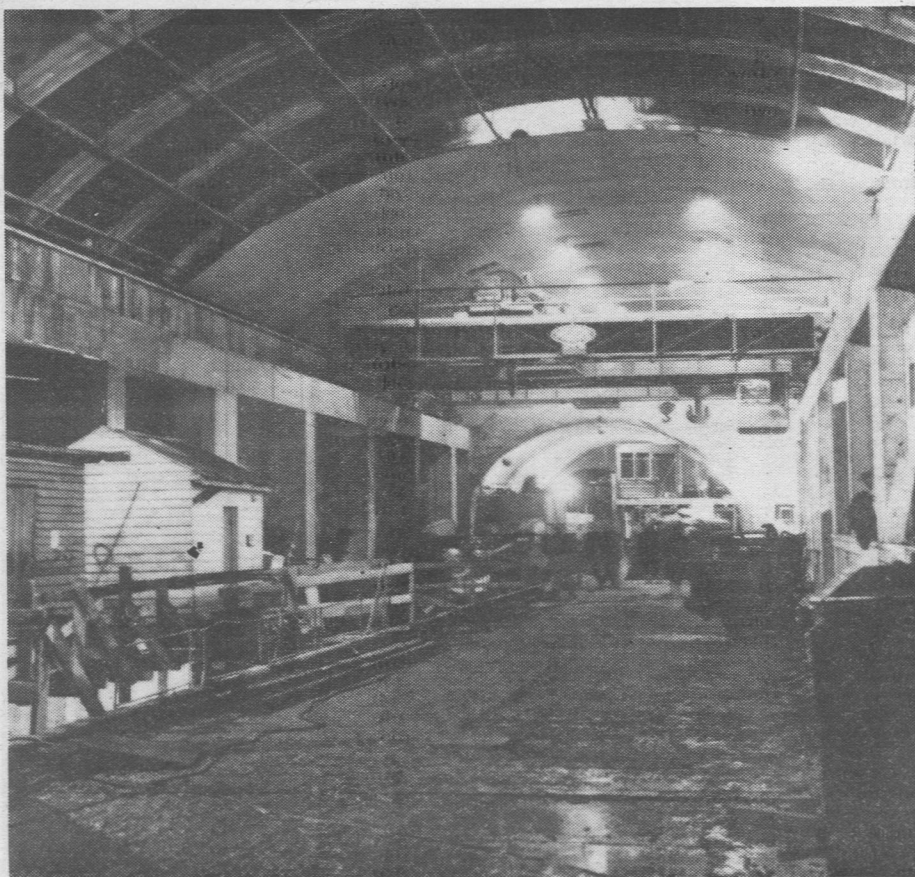
### Straszliwy tajfun pustoszy Japonię

Straszliwy tajfun, który przybrał rozmiary prawdziwego kataklizmu narodowego, sieje grozę, śmierć i zniszczenie w Japonii. Od dwudziestu lat mieszkańcy nie pamiętają takiej katastrofy.

Tajfun — trąba wodna idąca z oceanu, uderzył najpierw na półwysp Izu, na południowym zachodzie od Tokio. Stolica opustoszała, szkoły zostały zamknięte, urzędnicy powrócili do domów, fabryki zaprzęstały pracy. W nocy z soboty na niedzielę, wiatr zaczął dąć z siłą przeszło 120 km na godzinę, wszystkie rzeki wezbrały i zalaly półwysp. Setki trupów, szczątki domów wyrwanych z fundamentów, unoszone są przez potoki wody.

### OGŁOSZENIE

POSZUKUJE W POLSCE, w Warszawie lub Krakowie, rodzinę, która mogłaby za wynagrodzeniem przyjąć rodziców z Francji na okres 4 lub 6 tygodni. Pisać pod adresem: Pani KUSZWIK, 16, rue Coquel, Bruay-en-Artois (P.-de-C.).



Francuscy inżynierowie budują obecnie w Australii wielką zapórę wodną.



# PROSTO Z POLSKI

## ◆ Władysław Gomułka o reformie szkolnictwa

W Warszawie odbyła się narada oświatowa, poświęcona węzłowym zagadnieniom polskiego szkolnictwa. Na naradzie wygłosił referat Władysław Gomułka.

Zapowiedź zmian ustroju szkolnictwa podstawowego, apel o rozwinięcie budowy nowych szkół, funkcje wychowawcze szkoły, społeczna rola i warunki pracy nauczyciela, zagadnienie świeckości szkół, zadania organizacji partyjnych na terenie szkoły i wśród nauczycielstwa — oto główne problemy poruszone w przemówieniu W. Gomułka.

Referat zobrazował 14-letni do-robek Polski Ludowej w dziedzinie oświaty.

W 1938 roku, kiedy Polska liczyła 35 milionów ludności, 7 klas szkoły podstawowej ukończyło 145.000 absolwentów. Natomiast w roku 1958, przy ludności liczącej 28.400.000 — szkoły podstawową ukończyło 275.000 absolwentów.

O ile przed wojną w pełnych szkołach 7-klasowych pobierało naukę 54 procent dzieci, w tym dzieci wiejskich tylko 27 procent, to w roku 1956-1957 — 81 procent dzieci wiejskich chodziło do szkół realizujących program 7 klas. Dla pozostałej części stworzona została sieć szkół zbiorczych, umożliwiająca w zasadzie każdemu dziecku ukończenie 7 klas.

Znacznie rozszerzyło się szkolnictwo zawodowe. Jednakże ustrój szkolny w Polsce wymaga gruntownej reformy.

Chodzi o zapalenie dwuletniej próżni w życiu tych absolwentów, szkoły powszechnej, którzy nie przechodzą do ogólnokształcącej lub zawodowej szkoły średniej, a są jeszcze wówczas zbyt młodzi aby podjąć pracę zawodową.

Siedmioletnia szkoła podstawowa winna zostać stopniowo zreorganizowana przez dodanie dwóch lat nauczania w zakresie przysposobienia zawodowego i ogólnokształcącego.

Przysposobienie do pracy, zarówno na wsi jak i w mieście, powinno być zorganizowane w ten sposób, aby łączyć naukę teoretyczną i dalsze ogólne kształcenie dziecka z zajęciami praktycznymi w przeznaczonych na ten cel gospodarstwach rolnych, bądź warsztatach przyfabrycznych czy specjalnie urządzonych pracowniach, aby zaznajomić dzieci z techniką, budzić w nich pierwsze nawyki i zamilowanie do pracy.

Drugim zasadniczym problemem jest konieczność dostosowania naszego szkolnictwa do dzisiejszych i jutrzejszych potrzeb budownictwa socjalistycznego w naszym kraju.

Jako pierwsze najważniejsze zadanie wysuwa się budowa nowych szkół.

W. Gomułka wskazał na konieczność ściślejszego powiązania szkoły z życiem i jego współczesnymi wymogami.

Zdajemy sobie sprawę z trudności, jakie w swojej pracy wychowawczej napotyka dzisiaj szkoła. Mamy za sobą dopiero co przezwyciężony okres wulgaryzacji pracy wychowawczej, zastępowania metod wychowawczych opartych na nauce i praktyce pedagogicznej, systemem pocynań mających charakter krzykliwej agitacji, bądź zewnętrznego przymusu.

Wiemy, że szkoła powinna wychowywać, a nie agitować, powinna wdrażać zasady a nie uczyć sloganów, powinna przygotować do pracy, wyrabiać gotowość do poświęceń, a nie gotowość do składania dekla-

racji. Ale to wszystko tylko jeszcze mocniej podkreśla konieczność oparcia pracy szkoły na wyraźnie określonych założeniach moralno-politycznych socjalizmu. Chodzi tylko o to, aby ta praca była skuteczna, aby to była praca pedagogiczna. Naszym zadaniem nie jest rewizja założeń, lecz doskonalenie metod wychowania socjalistycznego.

Wskazując na pierwszorzędną rolę nauczyciela, mówca stwierdził:

Polska Ludowa poprzez rozbudowę szkolnictwa i jego bezpłatność, poprzez sieć burs i internatów, poprzez akcję stypendialną stworzyła warunki, w których każde dziecko — jeśli tylko posiada zdolności i chęć do nauki — może przejść przez wszystkie stopnie kształcenia, osiągnąć najwyższe kwalifikacje. Ten fakt powinien być dla nauczyciela dodatkowym bodźcem, aby rozbudzać tkwiące w młodzieży zdolności, ożywiać młodzież pragnieniem pogłębienia swej wiedzy, zaszczebiać w niej głód wiedzy, rozbudzać jej zainteresowania. Od pracy nauczyciela i atmosfery jaką stworzy w szkole, zależy ile z jego uczniów będzie chciało uczyć się dalej, zdobywać i pogłębiać swoje kwalifikacje.

Następny fragment referatu poświęcony został świeckiemu charakterowi polskiej szkoły.

Konstytucja Polski Ludowej oddzieliła Kościół od Państwa. Oznacza to, że Państwo nie miesza się do wewnętrznych spraw Kościoła, a zarazem nie pozwala Kościołowi ingerować w sprawy państwowe.

Przez oddzielenie Kościoła od Państwa, a także zgodnie z socjalistyczną istotą naszego ustroju społecznego i zgodnie z duchem wieku, w którym żyjemy, szkoła nasza posiada charakter świecki, a nie wyznaniowy. Z ramienia Państwa funkcje gospodarza sprawuje w szkole nauczyciel, kierownik szkoły, a nie katecheta. Nauczyciel powinien być też moralno-duchowym kierownikiem i przywódcą młodzieży szkolnej.

## ◆ Światowej sławy skrzypek polski, Henryk Szeryng, przybył do Warszawy

Samolotem „Sabeny” przyleciał do Warszawy światowej sławy skrzypek polski Henryk Szeryng, zamieszkały od wielu lat w Meksyku, gdzie jest profesorem konserwatorium. Starsi melomani warszawscy pamiętają naszego świętego skrzypka, jako „cudowne dziecko” Henrysia Szerynga. W międzyczasie stał się Szeryng światowej sławy artystą, dwukrotnym laureatem Grand Prix du Disque, „lubieńcem publiczności wielu stolic. Na Okęciu powitała Szerynga w imieniu muzyków polskich znana skrzypkaczka Wanda Wilkomiriska, oraz przedstawiciele świata artystycznego i prasy. Artysta, nie rozstaje się ani na chwilę z troskliwie opakowanym instrumentem, wspaniałym „Stra divariusem”, na którym grać będzie w Polsce. Ze skrzypcami w jednej i bukietem goździków w drugiej ręce wsiada Szeryng do samochodu, by obejrzeć Warszawę, a przede wszystkim dom przy ulicy Zielnej, gdzie mieszkał w latach dzieciństwa i wczesnej młodości.

Henryk Szeryng przyjechał do Polski, po przeszło 20 latach nieobecności w kraju, by wziąć udział w II Festiwalu Muzyki Współczesnej.

## UCZENNICE Z NANCY W POLSCE



Podczas odwiedzin w Polsce wycieczka licealistek z Nancy obejrzała Pomnik Bohaterów Getta Warszawy (Zdj. u góry) Jeden z współtwórców nowej Warszawy inż.-arch. St. Jankowski oprowadzał uczennice z Nancy po mieście z albumem dokumentalnym fotografii z 1945 roku.



## ◆ Polsko-francuskie rokowania na temat ubezpieczeń społecznych

Czytelników naszych niewątpliwie zainteresuje wiadomość, że w Warszawie przebywa obecnie 50 osobowa delegacja władz francuskich, na której czele stoi dyrektor generalny Ubezpieczenia Społecznego w ministerstwie Pracy p. J. Doublet.

Delegacja bierze udział w rokowaniach, mających na celu uregulowanie ubezpieczeń społecznych, a w szczególności zaopatrzenia rentowych dla osób które pracowały w Polsce i we Francji. Między innymi rozpatruje się sprawę odszkodowań dla górników reemigrantów, którzy nie zdążyli przed wyjazdem do Polski ustalić swoich uprawnień za choroby zawodowe, których nabawili się w kopalniach francuskich, uprawnień do leczenia rencistów polskich zamieszkałych we Francji i rencistów francuskich zamieszkałych w Polsce. O wynikach obrad poinformujemy.

## ◆ 20 miliardów papierosów z Wrocławia

Swego rodzaju jubileusz obchodzi Wrocławska Fabryka Papierosów. W ciągu 12 lat istnienia, wyprodukowała ona już 20 miliardów sztuk papierosów. Ilość ta wystarczyłaby na pewno na jeden dzień dla wszystkich palaczy na całym świecie.

## ◆ 15.000 umów handlowych na Jesiennych Targach Krajowych

24-go września zakończyły się Jesienne Targi Krajowe w Poznaniu. Ta największa po Międzynarodowych Targach impreza handlowa w Polsce zyskała pełne uznanie zarówno wytwórców, jak i handlowców. Podczas 10 dni trwania Targów zawarto łącznie 15 ty-

sięcy umów handlowych, których wartość, według dotychczasowych wstępnych obliczeń, przekroczyła sumę 4 mld. 300 mln. złotych. Jest to przeszło cztery razy więcej niż na Targach Wiosennych.

Targi odwiedziło łącznie ponad 150 tysięcy osób, w tym prawie 30 tysięcy handlowców różnych przedsiębiorstw z całego kraju.

## ◆ Lekarze francuscy w Krakowie

24 września opuściła Warszawę udając się do Krakowa na uroczyste zakończenie odbywającego się obecnie Tygodnia Medycyny Francusko-Polskiej, bawiąca w Polsce grupa znakomych lekarzy francuskich, wśród których znajdują się: dyrektor departamentu we francuskim ministerstwie zdrowia — prof. dr E. Aujaleu oraz prof. dr J. Besancon, prof. dr C. Lian, prof. dr A. Tour nay.

Dążąc do rozszerzenia dalszej współpracy między medycyną obu krajów w roku przyszłym, projektuje się zorganizowanie Tygodnia Medycyny Polsko-Francuskiej w Paryżu.

## ◆ Niebawmy tłok w porcie szczecińskim

60 statków różnych bander o ogólnym tonażu ponad 100 tysięcy DWT stoi obecnie przy nabrzeżach portu w Szczecinie. Jest tam tak tłoczno, że kilka jednostek czekać musi na redzie w Swinoujściu na zwolnienie miejsca w basenach portowych. Największy tłok panuje w basenie górniczym.

Ten nie notowany od miesięcy ruch panuje w porcie szczecińskim od początku sierpnia bieżącego roku.

## W RZESZOWSKIM

Krośnieńskie Zakłady Przemysłu Lniarskiego wysyłają swoje wyroby do szeregu krajów zamorskich, a między innymi do Kana-

dy i Stanów Zjednoczonych. Tkaniny lniane cieszą się dużym powodzeniem zagranicznych odbiorców — w ciągu pierwszego półroczu br. „Lniarka” wykonała na eksport 1.126.626 metrów tkanin.

Liczba urodzin w Rzeszowie corocznie się zwiększa. W tym roku urodziło się już 1.899 dzieci. Jest to o 645 dzieci więcej, niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Wśród tegorocznych noworodków przeważają chłopcy. W roku bieżącym w dalszym ciągu w Rzeszowie jest „urodzaj” na bliźniaki. Urodziło się dotychczas 23 pary bliźniąt. Wśród imion nadawanych dziewczynkom przez rodziców niepodzielnie panują Bożeny i Krystyny.

## W SZCZECIŃSKIM

Prace wykopaliskowe na terenie podgrodzia zamkowego w Szczecinie ujawniają coraz to nowe znaleziska. Archeolodzy pracują obecnie w warstwie kulturowej na pograniczu X i XI wieku. W wykopie wyraźnie są ślady ówczesnej zabudowy — gęsto obok siebie położone chaty są typu plecionkowego lub zrębowego. Jednym z najnowszych odkryć jest piec, który służył prawdopodobnie do wypiekania chleba. Niedawno znaleziono również interesujące rogowa płytki których ornamentyka świadczy, że są one roboty skandynewskiej. Świadczy to o stosunkach handlowych między Skandynawią a Szczecinem.

## W LUBELSKIM

Projektuje się utworzenie na terenie Lublina Muzeum Ruchu Oporu. Będzie się ono prawdopodobnie mieściło na Zamku. Specjalna komisja zajmie się sprawą wyszukania i zgromadzenia materiałów źródłowych, rozkazów, szkiców i zdjęć, będących w posiadaniu zarówno osób prywatnych jak i instytucji.



# «Wolne miasto» i «Dezertter»

## DWA NOWE POLSKIE FILMY

**P**IERWSZY meldunek o wybuchu wojny, który przed dziewiętnastu laty zaalarmował świat — pochodził z ówczesnego Wolnego Miasta Gdańska. We wczesnych godzinach dnia 1 września hitlerowski krążownik „Schleswig-Holstein” otwo-

wadząc widza stopniowo w klimat i ukazując stosunki panujące w Gdańsku bezpośrednio przed wybuchem wojny. Na tym tle poznajemy poszczególnych bohaterów filmu, którzy niezależnie od wielkiego dramatu wojny przeżywają swoje osobiste smutki i ra-

mocy mu udziela pewna starsza kobieta i jej córka, która znajduje dla Roberta schronienie w nieczynnym szybie kopalni węgla. Gestapo i żandarmeria wpada jednak wkrótce na trop zbiega i odkrywa jego kryjówkę. Krótka, lecz dramatyczna walka i następ-



Józef Nowak jako Robert i Wanda Łuczycza jako Karolkowa w filmie „Dezertter”.

rzył ogień na nieliczne polskie placówki administracyjne, znajdujące się w Gdańsku, a oddziały SS, SA i policji zaatakowały gmach polskiej poczty.

Było tam kilkudziesięciu ludzi — urzędnicy, listonosze, telegrafisci... Postanowili się bronić. Mieli jeden karabin maszynowy i trochę broni ręcznej przeciwko ciężkiej artylerii okrętowej, miotaczom płomieni, moździerzom i pancernym samochodom.

Po piętnastu godzinach bohaterów oporu — zepchnięci do piwnic, paleni żywcem i ostrzeliwani ze wszystkich stron — polscy pocztowcy skapitulowali. W kilka godzin później zostali rozstrzelani w pobliskim Wrzeszczu.

O tych bohaterach w mundurach pocztowców opowiada nowy film fabularny pod tytułem „Wolne Miasto” zrealizowany przez reżysera Stanisława Różewicza. Scenariusz nie ogranicza zresztą filmu do relacji wypadków związanych z obroną poczty gdańskiej. Akcja filmowa rozpoczyna się w połowie sierpnia 1939 r. — wpro-

dości i którzy nie zawahają się poświęcić życia, by utrzymać „status quo” Polski na terenie Wolnego Miasta.

Dokładnie w dziewiętnastą rocznicę tych tragicznych wydarzeń odbyła się jednocześnie w Gdańsku i w Warszawie premiera filmu „Wolne Miasto”. W ten sposób twórcy uczcili bohaterów obrońców poczty gdańskiej.

— O co mi chodziło przede wszystkim w tym filmie — powiedział po premierze reżyser Różewicz do gratulujących mu sukcesu dziennikarzy — to o ukazanie woli pozostania przy polskości naszych rodaków, zamieszkających w Gdańsku i znajdujących się pod straszliwym terrorem hitlerowców...

Trzeba przyznać, że reżyser Różewicz osiągnął ten cel. Jego film pełen dramatycznego napięcia i atmosfery autentyczności, jest dokumentem wielkiego patriotyzmu, cechującego cały nasz naród — wszystkich Polaków, zarówno mieszkających w kraju, jak i poza jego granicami.

„Wolne Miasto” jest pierwszym polskim filmem o tragicznym wrześniu 1939 roku.

W parę lat później toczy się akcja innego nowego filmu produkcji polskiej, którego tytuł brzmi „Dezertter”. Tym dezertorem jest Robert, Polak mieszkający w czasie wojny na tzw. terenach przyłączonych do Rzeszy i wcielony siłą do hitlerowskiego Wehrmachtu. Robert oczywiście nie chce walczyć przeciwko rodakom i ich sojusznikom, toteż postanawia przy pierwszej okazji dezertować. Wielu było takich jak on w hitlerowskiej armii, Polaków z Pomorza, Poznańskiego czy ze Śląska, którzy ryzykowali życie, aby zrzucić z siebie znienawidzony mundur ze swastyką.

W czasie postoju swego pułku

w śląskiej osadzie górniczej, Robert decyduje się na ucieczkę. Po nie pogoń gestapowców za Robertem w podziemnych korytarzach — należą do najbardziej emocjonujących scen filmu „Dezertter”. Tylko dzięki szaleńczej wprost odwadze i wielkiej przedsiębiorczości udaje się Robertowi uciec przed pogonią.

Film ten zrealizował reżyser Witold Lesiewicz według scenariusza Jerzego Stefana Stawińskiego, autora scenariusza znanego już na całym świecie filmu „Kanał”.

„Dezertter”, wchodzi już na ekrany warszawskie.

CZESŁAW MICHAŁSKI



Andrzej Hnydzewicz w filmie „Wolne miasto”.

# TEATR STAREJ KULTURY

**W** październiku bawić będzie Belgii i Francji Państwowy Teatr Żydowski z Warszawy. Wystąpi on w Brukseli, Antwerpii i Paryżu. Zespół reprezentuje cztery sztuki będące największymi osiągnięciami teatru, a stanowiącymi żelazny repertuar klasycznej dramaturgii żydowskiej. Są to: „Mirele Efros” Jakuba Gordina, „Sender Blank” Szoloma Alejchema, „riel Akosta” Karola Kutzkova oraz „Gliki Hameln” Maxa Baumanna.

Tradycja teatru żydowskiego w Polsce sięgają początków naszego stulecia. W latach dwudziestych i trzydziestych istniało w Polsce wiele zespołów teatralnych jak „Trupa Wileńska”, Warszawski Żydowski Teatr Artystyczny, Teatr Idy Kamińskiej oraz „Teatr Młodych”.

Z trzy i półmilionowej ludności żydowskiej w Polsce pozostała po drugiej wojnie światowej jedynie garstka. Ale nie wygasły w nich tradycje dawnego życia kulturalnego. Powstało kilka żydowskich instytucji kulturalnych, wśród których wyróżnił się Państwowy Teatr Żydowski im. E.R. Kamińskiej w Warszawie.

Teatr żydowski, opierając się na wszystkich dotychczasowych zdobyczach i asymilując bogate doświadczenie polskich i europej-

skich scen, przyjął jako główną podstawę swej działalności artystycznej tradycje ludowe. Dzięki temu nie tylko zdołał przedstawić w skryzlowanej formie klasykę żydowską, lecz również w swoisty sposób zinterpretować sztuki z repertuaru europejskiego jak: „Wielkie zmagania” Roblesa, „Mój syn” Gergeli’ego, „Trzydzieści srebrników” Fasta, „Pan Jowialski” Fredry, „Mieszczanie” Gorkiego, „Skapiec” Moliera czy „Matka Courage” Brechta.

Dyrektorem i kierownikiem artystycznym Teatru Żydowskiego w Warszawie jest laureatka Nagrody Państwowej — Ida Kamińska, córka Estery Racheli Kamińskiej, zwanej „matką” sceny żydowskiej w Polsce. Jest ona jednocześnie wielką aktorką, reżyserem i tłumaczką.

Dzięki jej wieloletniemu wysiłkowi oraz wyczerpanej pracy całego zespołu Państwowy Teatr Żydowski uzyskał wysoką ocenę krytyków i publiczności w kraju jak i zagranicą. Najlepszym tego wyrazem było zaproszenie zespołu przez magistrat Berlina do wzięcia udziału w Festiwalu Berlińskim (Berliner Festtage-1957) oraz pochwalne recenzje po występach w Anglii i Amsterdamie w maju ubiegłego roku.

Cz. Chruściński



Ida Kamińska w sztuce „Gliki Hameln”.

# « CO TO ? » ...

## Studencki teatr z Gdańska serdecznie witany we Francji

**J**AK już donosiliśmy, przebywa ostatnio we Francji studencki teatrzyk kukielkowy z Gdańska „Co to?”. Ponieważ zespół ten spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem zarówno na Międzynarodowym Festiwalu Kulturalnym Studentów w Strasburgu jak i podczas występów w kilku ośrodkach polonijnych, warto poinformować naszych czytelników o tym teatrze.

Otóż teatrzyk „Co to?” stworzyło kilkunastu studentów Gdańskiej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych. Duszą i kierownikiem zespołu jest młody rzeźbiarz Romuald Frejer. Początkowo „Cotowcy” chcieli posługiwać się tylko kukielkami jak wiele podobnych teatrów, doszli jednak do wniosku, że mogą się zdobyć na stworzenie czegoś własnego i oryginalnego. Postanowili pokazać że również dobrze jak kukielkami można zagrać po prostu samymi rękami. Ta metoda dała zupełnie zaskakujące wyniki. Już pierwszy ich występ dla szerszej publiczności, na Przelądzie Studenckich Teatrów we Wrocławiu w 1956 roku przyniósł im wielki sukces i

II nagrodę. Potem występowali jeszcze w Warszawie i na Między narodowym Festiwalu Młodzieży w Moskwie. Ostatnio zdobyli również nagrodę (w kwietniu 1958 r.) na Studenckim Festiwalu w Gliwicach.

Warto zwrócić uwagę na treść tego co pokazuje „Co to?”. Ten teatrzyk nie posługuje się zupełnie słowem a był w pełni zrozumiały zarówno w Warszawie, Moskwie jak i w Strasburgu czy w Nancy.

Ich program walczy o to, aby ludzie byli lepsi, aby miłość była piękniejsza, czy o to aby silniejszy nie krzywdził słabszego. Treść teatrzyku „Co to?” jest bardzo ludzka, b. humanistyczna. Oto np. jeden z numerów:

Spoza parawanu oglądamy piękną rękę młodej kobiety trzymającą w dłoni rumiane jabłko. Ręce męskie usiłują zdobyć to jabłko. Krąży wokół ręki kobiecej. Wreszcie ręka kobiety ulega — wszystkie ręce giną za parawanem. Po chwili znów widzimy kobiecą rękę z jabłkiem. Znowu zbliżają się do niej ręce męczyzn. Ale oto jabłko odwraca się — widzimy że

jest ugryzione. Męskie ręce gwałtownie cofają się od jabłka. To wszystko.

I jeszcze jeden przykład. Na scenie stoi armata. Nagle spokojna muzyka i z lufy armatniej wyskakują białe kule. Ale nie niszczą, tylko tańczą walca. Potem wypada z lufy coś podobne do dużego armatniego pocisku. Okrągłe kule tańczą wokół niego. Wreszcie armata znika ze sceny. I oto widzimy, że pocisk armatni przekształca się w samochód osobowy. Okrągłe kule zamieniają się w koła.

Aktualny program teatrzyku „Co to?” zawiera 20 numerów. Spróbowałem opisać dwa, aby zorientować czytelnika w ich charakterze.

Recenzent strasburskiej gazety „Les Nouvelles Alsaciennes” napisał, że polski teatrzyk „Co to?” otwiera nowy kierunek, nową drogę dla teatrów kukielkowych. Studencki zachodnio-niemiecki zaprosił „Co to?” na występy w całych Niemczech. Młodzi artyści z Gdańska zdobyli zasłużony sukces.

TADEUSZ JANCZYK



BOŻENA KRZYWOBŁOCKA

# CZARNA SUKIENKA

## WEŃNIANE WIECZORKI

P. Pelagia Zgliczyńska, pensjonarka ze szkoły Teresy Brzezińskiej — chłonęła z zapałem atmosferę rewolucyjnej Warszawy. Była na Staromiejskim Rynku, gdy Kozacy siekli szablami tłum i widziała, jak na Krakowskim padło pierwszych 5 poległych. To ona zbuntowała koleżanki i w czerwcu 1861 roku zdawała egzaminy nie w mundurkach i odświętnych białych fartuszkach, ale w sukniach, kirze i czarnych fartuszkach. A potem panna Pelagia po raz ostatni zaśpiewała z przyjaciółkami starą ulubioną piosenkę o czarnej sukience, którą napisał dziesięć lat wcześniej powstaniec z 1830 r. Konstanty Gaszyński:

Schowaj matko suknie moje,  
Perły, wieńce z róż.  
Jasne szaty, świetne stroje  
To nie dla mnie już.  
Niegdyś jam stroje, różę lubiła,  
Gdy nam nadziei wytryskał zdrój,  
Lecz gdy do grobu Polska zstąpiła,  
Jeden mi tylko przystoi strój:  
Czarna sukienka.

Zaśpiewały, popłakały się przy rozstaniu — bo pannę Pelę wysyłano w Hrubieszowskie, aby odpoczęła po egzaminach. Tam młodzieńca patriotka wpadła w wir przygotowań do obchodu rocznicy unii polsko-litewskiej. Pod Horodłem brała udział w uroczystej mszy, razem z trzema młodszymi sąsiadkami nosiła obraz. Z wielotysięcznym tłumem płakała ze wzruszenia, gdy 48 chorągwi z herbami województw polskich uniosło się w górę. Z boku stało wojsko rosyjskie, przygotowane do interwencji, ale błyszczące kaski i dobytą broń dodawały jeszcze splendoru uroczystości.

A potem nastąpiły zwykłe, szare dni, spędzone w Skoromochach. Panna Pelagia nie mogła wytrzymać w wiejskiej głuszy, zwłaszcza gdy zaczęły przychodzić listy od ciotek, opisujące nastroje warszawskie.

Pelagia nie mogła wytrzymać na wsi podlaskiej i na karnawał zjechała do Warszawy.

Ach, ten karnawał 1862 roku... Czarno ubrane damy, w głębokich kirach i czerniach, zawzięcie szydełkują grube skarpety żołnierskie, szyją płócienne męskie koszule. Niektóre, młodsze, srebrem i złotem haftują aksamitne denka czapek lub szkaplerze albo w tajemnicy kroją proporzycy do lanc. Bez żalu wyrzekły się pysznych bal i rautów — odtąd zabawy zastąpiły „wieczorki wełniane”, na które panie przychodziły w codziennych sukienkach wełnianych i tam, przy owych dziwnych robotkach, słuchały pieśni nuconych przy akompaniamencie fortepianu:

Leci liście z drzewa,  
Co wyrosło wolne,  
Na mogile śpiewa  
Jakieś ptaszę polne.

Chłopcy noszą czarne czamary i konfederatki, oczami pożerają piękne patriotki. Z ukosa zerkając na czarno ubrane panienki przyspiewują basem:

— Bywaj dziewczę zdrowe, ojczyzna  
mnie woła...

A w kącie salonu ktoś wdycha.  
— Będiesz mnie czekać, jak w pole  
ruszyć mi przyjdzie?

I drugi ktoś, zasłania malutką chusteczką bijące na twarz płomienie.

## NARZECZENI

W kącie pobrzękują ostrogi. Wytworny, niewielkiego wzrostu młody kapitan szepce coś do uszka młodej dziewczynie. Uśmiechają się z kanapy poczciwe ciotki — stare panny. Myślą, że dobrze się stało, że Pelagia spodobała się oficerowi. Wiedziały, że Jarosław Dąbrowski od dzieciństwa był oddany do carskiego korpusu kadeckiego. Potem był w batalionach uśmierających bunt górali na Kaukazie. Nie prowadził tam wzorowego trybu życia — ciotki o tym wiedzą — hulał, pił, grał w karty. Ale cóż, życie wśród stałych niebezpieczeństw i okrucieństw nikogo nie uczyniło jeszcze świętoszkiem.

Teraz młody oficer jest duszą całej roboty spiskowej w Warszawie. A robota ta koncentruje się w mieszkaniu ciotek na rogu Świętokrzyskiej i Mazowieckiej. „Lokietek” — gdyż taki był pseudonim Jarosława — nie ma czasu na prawienie komplementów Pelagii. Często posyła ją z tajnymi rozkazami, wysyła, by rozrzuciła pisma rewolucyjne lub ułatwiła wyjazdy emisariuszom. Nie chwali jej, czasem mówi tylko: — Dzielnieś się spisała, kuzyneczko.

Pod kierunkiem Jarosława Pelagia staje

się zapaloną agitatorką. Ciotki patrzą rozczulone na młodą parę.

Ten karnawał 1862 roku, karnawał bez tańców i przyjęć, kończy się narzeczeniem 19-letniej Pelagii Zgliczyńskiej i 25-letniego kapitana Jarosława Dąbrowskiego.

Narzeczenie panny Pelagii obfituje w nadzwyczajne przygody. Oto aresztują jedną z ciotek Pelagii. Żandarmi przychodzą na rewizję. W mieszkaniu jest Jarosław Dąbrowski z bratem. Panna Pelagia nie tracąc zimnej krwi wsuwa pod poduszkę stos mokrych jeszcze proklamacji do wojska. Potem żegnając się z narzeczonym wsuwa mu je do kieszeni szynela.

Gdy w Ogrodzie Saskim rosyjski kpt. Potiebnia strzelił do Luedersa, właśnie Pelagia wywozi zamachowca z Warszawy. Potiebnia w jej domu przebiera się w cywilne ubranie i nieomal w obliczu rewidują-



cych żandarmów ciotka Waleria zawiesza jego płaszcz wysoko w piecu.

Czternastego sierpnia aresztowano Jarosława Dąbrowskiego. Panna Pelagia była przygotowana na taką ewentualność. Zacinawszy zęby biegnie najpierw na odwach przy placu Saskim, a potem do Cytadeli. Drży z trwogi, bo wie, że sprawę Jarosława prowadzi osławiony zbir — Tuhołko.

Na polecenie Jarosława odwiedza innych więźniów. Komunikuje się z członkami Rządu Narodowego.

Przy każdym wyżebranym widzeniu w Cytadeli wsuwała Jarosławowi karteczkę do ręki, a on całując jej rękę oddawał swój list. Potem Pelagia nakłuwiała litery w przesyłanych książkach, a liczba sztuk bielizny

posyłanej Jarosławowi do więzienia oznaczała liczbę stron. Odszyfrowane kartki Jarosława szły do Janka Białego, Gillera, a potem do Traugutta.

Kiedy Jarosław zdecydował się na ucieczkę z Cytadeli, Pelagia przносиła piłęczki do pilowania taflí drzwi, ale plan ucieczki się nie powiódł.

## ŚLUB W X PAWILONIE

Po przeszło półtora roku więzienia Jarosława panna Pelagia zrzuciła czarną suknię. W dniu 5 kwietnia 1864 roku w sali sądu wojennego odbył się jej ślub. Pan młody w mundurze kapitana, ze wszystkimi orderami, wyglądał wspaniale. Wielu kolegów Jarosława, Polaków i Rosjan, czekało na Pelagię po drodze do X Pawilonu, by choć salutowaniem przesłać jej ukłon.

Dwa tygodnie po owym ślubie i pani Dąbrowska znalazła się w Cytadeli. Przyjaciele męża ułatwili im dwukrotnie widzenie, a Jarosław przed wywiezieniem mówił:

— Ufaj mi, że wyciągnę cię choćby z paruzów diabła.

Najpierw wywieziono Dąbrowskiego, a potem jego żonę. Jarosław uciekł z punktu etapowego w Moskwie, a w niedługim czasie zorganizował ucieczkę Pelagii z Ardato-wa.

W niewiele dni potem kobieta w grubej żałobie stała na pokładzie angielskiego statku odbijającego z Kronsztadu. Nie musiała już drzeć o życie męża, którego poszukiwano listami gończymi po całym carskim imperium. Sam Katkow w Moskiewskich Wiadomościach napisał o niej wściekły artykuł, że uciekła z miejsca zsyłki z kochankiem. Ze Szwecji Jarosław wysłał list do Katkowa z wyjaśnieniem, że Pelagia uciekła ze swoim mężem — co według wszelkich praw i zasad jest rzeczą moralną, uczciwą i godną naśladowania.

Młode małżeństwo wyjechało razem do Francji. Pod czarną sukienką młodzieńczej pani Dąbrowskiej uderzało mocno szczęśliwe serce...

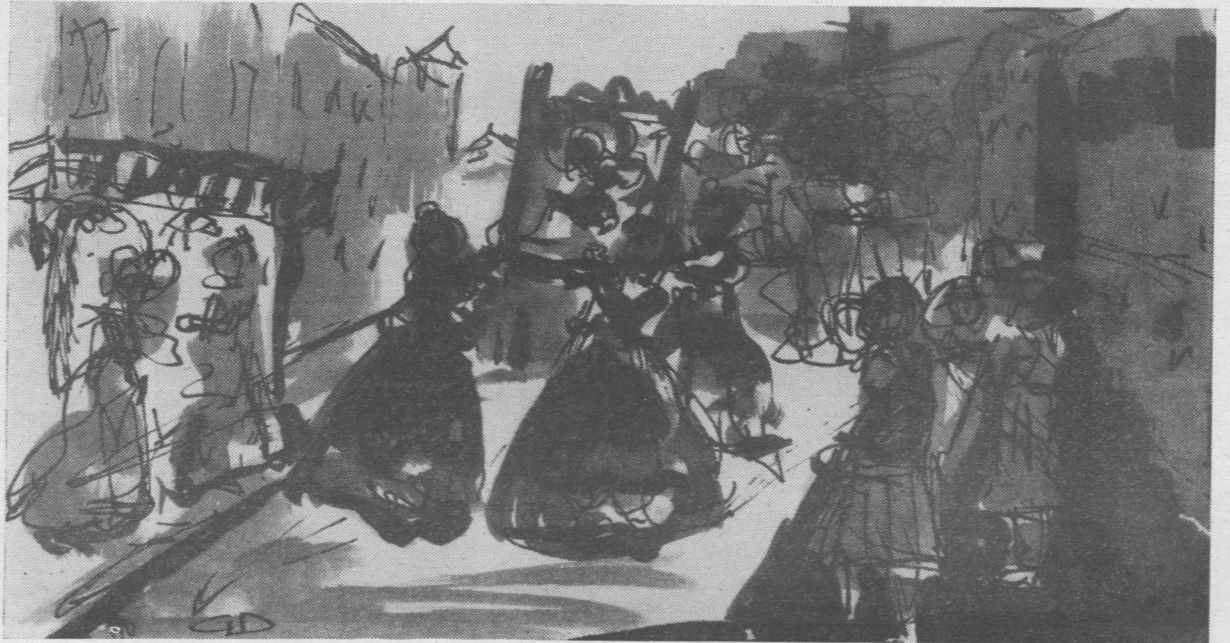
## ŻAŁOBNY PROTEST

Czarne sukienki nosiło coraz więcej kobiet polskich, zwłaszcza że coraz więcej córek, żon i sióstr powstańców traciło swych bliskich w walkach. Niektórym odbierano prawo do noszenia żałoby po bliskich. Na przykład zamknięto razem ze złodziejami i ulicznicami w domu pracy siostrę powieszonego naczelnika powstańczego m. Warszawy Józefa Piotrowskiego — Różę, zamieniając jej szare szaty na płócienną suknię i biały czepiec przymusowych robotnic. Innym zamieniano żałobę na kitel więzienny.

Polki były jednak tak uparte, że mimo tych prześladowań chodziły w czerni. Walczyły na swój sposób z potężnym carem, wściekłym oberpolicmajstrem, żandarmską sforą.

Czarna sukienka warta jest, by zawisła obok dwururki powstańczej czy podartego kulami sztandaru w Muzeum Wojska. Boć tylko nieliczne kobiety poszły z bronią w rękę do partii, ale wszystkie, od 7 do 70 lat, nosiły czarne stroje, aby pokazać, że są całym sercem po stronie walczących.

Z książki „Legends Warszawskie”





# TRUDNA DROGA

**I**M udało się przezwyciężyć przeciwności losu — taki wysnułem wniosek kiedy wyjeżdżaliśmy po dłuższych wędrowkach i rozmowach z Polakami z krainy otaczającej wieńcami wzgórz miasto Pourcaint w departamencie Allier.

Dużo tu stosunkowo rodaków po wsiach. W każdej wsi dwóch czy nawet trzech polskich gospodarzy. Wydają mi się przytwierdzeni do tej ziemi. Dostownie do ziemi, bo o pracownikach pół mowa w tym szkicu.

W niektórych wypadkach traktują oni, faktycznie, ziemię jako swą ostatnią przystań, niezależnie od tego jakie decyzje podejmuje nowe pokolenie. Ich nogi są znużone, przemaszerowały całą Francję od Nordu do Tuluzy. Biegali jak za słońcem, żeby jak najszybciej

(Dalszy ciąg na str. 12-ej)



Roman Wieczorek pochodzi z okolic Zbąszynia. Teraz gospodaruje w Mayet d'Ecole.



Pani Rembis z Janzat.



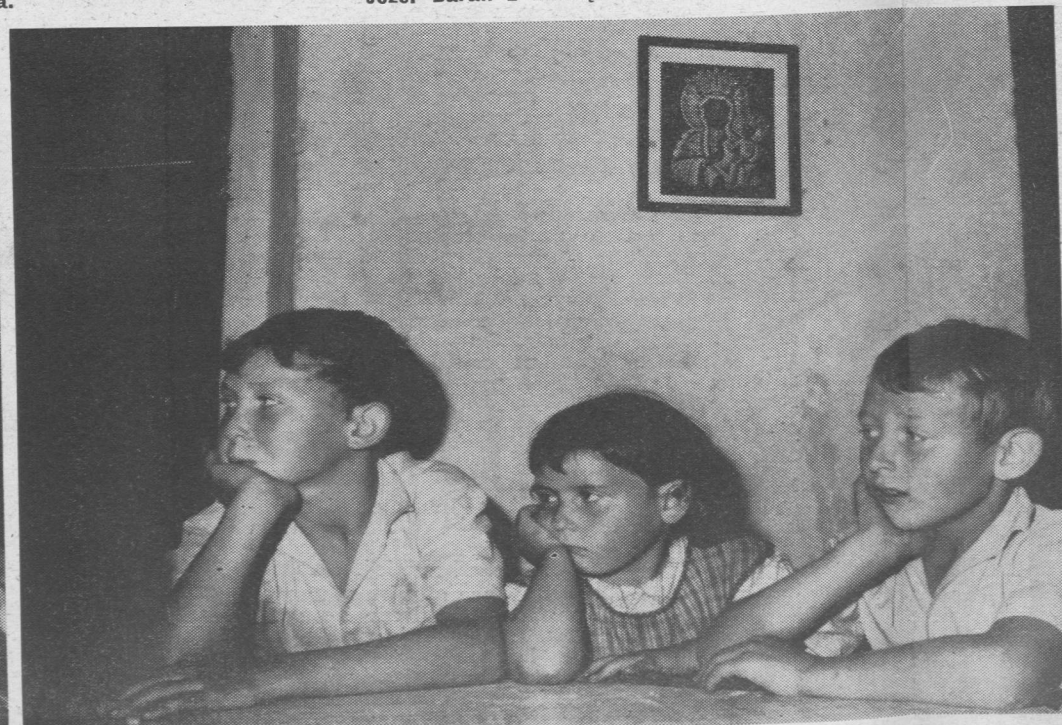
Jan Baran, ojciec Józefa.



Józef Baran z matką i żoną Teresą wracają z polowania.



Józef Baran jedzie po ziemniaki z synem Michel; z tyłu — żona. i córka Claudette.



Heniek, Jadwiga i Roman, dzieci Emilia Haca z Chalignat.





Raymond Wawrzyniak z Janzat wraca z pola.

Foto: W. SŁAWNY.



Józef Wawrzyniak jest rodem z Poznania.



Raymond Wawrzyniak bardzo lubi grać na saksofonie.



Przy stole u Baranów w Charroux. Pierwszy z lewej Józef Szwaja.





Wawrzyniakowie mieszkają w domu, który ma około 500 lat. Kiedyś żyli tu mnisi.

## TRUDNA DROGA

(Dalszy ciąg ze str. 10 i 11-tej)

zarobić, ile trzeba i wracać do Polski. Żyli na krótki dystans. I dawali więcej z siebie sił, niż pozwalał rachunek fizycznych dyspozycji.

Zdawało im się, że tylko w ten sposób, zarzucając stukilowe worki ze zbożem na plecy, bez pomocy, wślizgując się nagimi kolanami i gołą piersią, przy 40-stopniowej „gorączce” w czarne chodniczki kopalni węgla, w rumowiska rudy — zdawało im się, że skracają swą tęsknotę za ojczyzną. A tymczasem jakby dreptali w jakimś grzęzawisku.

Strasznie powoli zdobywali potrzebny kapitał. Tak było z Józefem Szwałą i Baranami dziś mieszkającymi w Charroux, tak było z Królczykami i Hacem z Moyet d'Ecole, i podobnie z Wawrzyniakiem i Rembisem z Janzat.

Szwała i Rembis opowiadają:

— Zerwaliśmy sobie boki, za nerwowo robiliśmy. No to trzeba było w końcu zaoszczędzone pieniądze jakoś obrócić na swoją korzyść.

Tą korzyścią była nawet dzierżawa fermy u przyzwoitego patrona, chociaż Szwała i Rembis dorobili się domków, i kawałka własnej ziemi. Jan Czarnecki w Paradis zdobył się nawet na większą fermę. Szwała i Rembis też kupili ziemię. Baranowa, dzięki harówce na winnicach, gdzieś koło Tuluzy, gdzie nieprzyzwyczajona do kli-

matu musiała wstawać w nocy, żeby przed upałem wykonać swój obowiązek, sama opowiada:

— Kiedy owce obrządzałam, wodę „na kwitek” raz dnia brałam i słońce oglądałam dopiero koło południa, jak się wybiło nad skały.

Właśnie ta Baranowa mogła się pokusić o pokaźną gospodarkę dla swego syna. Ma ten syn teraz razem z żoną Francuzką roboty poszły. Wszyscy rozmówcy wysoko sobie cenią tak nowe warunki pracy jak i upór z jakim do nich doszli. Wawrzyniak stwierdza:

— W fabryce trzeba patrzeć na godziny, co do minuty. Tu jestem wolny, sam sobie rozkazuję. Chociaż więcej się namęczę, to i lepiej zjem.

Zaś Baranowa, dziarska mimo sześćdziesiątki na karku, powiedziała:

— Do roboty trzeba mieć ręce bez rękawiczek. I wina tylko tyle pić, żeby sity nie zabrakło.

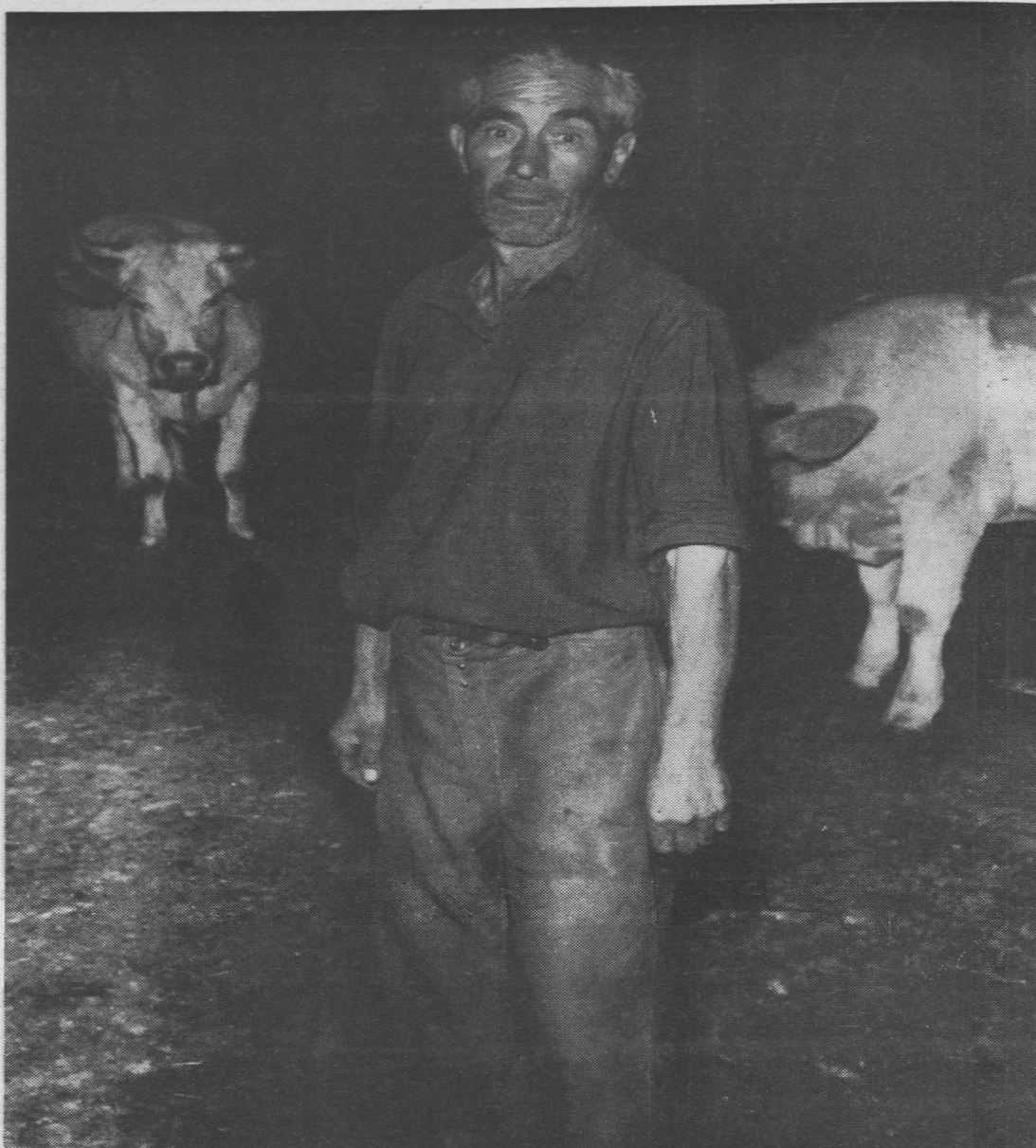
Emil Hac roznamiętniony w uzupełnieniu gospodarstwa swego i teścia, pokazał na nowy traktor:

— Ja bym już nie mógł żyć bez traktora. W Polsce można mieć traktor?

— Większe gospodarstwo łatwo się dorobi maszyn.

— A zbiera się trzydzieści worków pszenicy z hektara?

— Owszem. Ale tylko tam, gdzie odpowiednio uprawiają ziemię. Na przykład w mojej wsi. I w wielu innych wsiach.



Zygmunt Królczyk z Chalignat pochodzi z okolic Ciechanowa. Jest teściem Emila Hacy.

W tych pytaniach, czasem podchwytliwych, zawiera się jakby żądanie przyznania im wyższości nad zacofaną „gospodarką polską”. Chwałę zresztą osiągnięcia, które są wynikiem i pełnej samozaparcia pracy przy pewnej maszynizacji i małej ilości ludzi zatrudnionych w gospodarstwie. Spełnione te same warunki dają podobne wyniki także w Polsce.

— Tak?

— Tak.

Wszędzie słuchali nas z twarzami wprost nieprzytomnymi. Często nie rozumieją nowych pojęć, fakty urwały im się na roku 1923, 1926, 1932, w najlepszym wypadku na 1939 — zależnie kiedy emigrowali.

— Kiedy wyjechałem? — odpowiedział Królczyk z goryczą. — Wtedy kiedy Polska handlowała żywym towarem.

Baranowa zaś inaczej zobrazowała ten smutny okres:

— Wtedy kiedy dziewczki krzyczały na mnie, że im nie mówiła „jaśnie pani”.

Čzęsto zupełny chaos zaprowadziła w ich głowach propaganda „antyreżymowców”. Słuchają chciwie wieści z nowej Polski, i nawet ci, co rzucali na początku się na mnie ze słowami, jak jasstrzębie, mięknią i zauważają z żarem:

— Jak się tam buduje, i to dużo, to wszystko dobrze. To jest francuskie przystowicie, i dobre przystowicie. Ale my tu zostaniemy. Tu mamy chleb i ziemię.

— Tu też się możecie czuć Polakami.

Królczyk walczył pod Narwikiem, Baran był w maquis...

— Nie mamy się czego wstydić — stwierdzali wszyscy. — Polacy zastużyli sobie na to, żeby Francja traktowała nas jak swoich. I dzieciom mówimy co to Polska.

Władysław MACHEJEK



Jan Baran z żoną.

**CEPEDIA**

POLSKI SKLEP W BRUKSELI  
10, PLACE ROGIER, 10

POLECA

- makaty
- lalki artystyczne
- ceramikę
- wycinanki ludowe
- meble artystyczne i ludowe

oraz wszystkie wyroby polskiego rzemiosła i przemysłu ludowego i artystycznego



GŁOS MA MICHALINKA

NIEDZIELA HENIUSIA

Heniusz zapytał mamy czy może w niedzielę po południu iść się bawić do kolegi?

— Jak to, Heniusiu, w niedzielę po południu do kolegi? To nie wolisz iść z mamusią do parku? Chcesz, żeby mamusia została sama i smutna?

Heniusz nie chciał, żeby mamusia była sama i smutna i poszedł z nią do parku. Usiedli na ławce.

— Heniusiu, siedź prosto. Nie garb się. Chcesz tak wyglądać jak wujcio Władzio, który jest cały zgarbiony? Wyprostuj się.

Heniusz się wyprostował i wstał z ławki.

— Chodź tu, Heniusiu, włoż ten sweterek, który mamusia ci przyniosła, bo będzie ci zimno.

— Mnie nie jest zimno. — Włóż koniecznie sweterek, Heniusiu. Chcesz się przeziębici i mieć gorączkę i leżeć w łóżku, żeby mamusia miała zmartwienie?

Heniusz wdział sweterek. — Heniusiu, chodź tutaj. Masz jabłuszko. Zjedz synku jabłuszko.

— Ja nie chcę jabłuszka. — Kiedy to zdrowo, same witaminy. Zjedz, będziesz silny i zdrowy. Zjedz.

Heniusz wziął jabłko i pobiegł do pobliskiego drzewa.

— Nie biegnij tak Heniusiu, nie biegnij. Spocisz się. Wróć, obetrę ci czoło. Wiesz, jaki jesteś zgrany? I nie oddalaj się z nadto od mamusi.

Heniusz znalazł obok ławki górkę piasku i zaczął się nim bawić.

— Heniusiu, co ty robisz? Kto widział by taki duży chłopiec piaskiem się bawił? Potem mamusia będzie musiała prać spodenki. Odejdź od piasku.

Heniusz zostawił piasek i pobiegł w stronę przechodzących opodal dzieci.

— Heniusiu, w tej chwili wracaj! Jak to, z takimi dużymi chłopakami chcesz się zadać? A jak cię który z nich uderzy?

Heniusz wrócił i zaczął się kręcić w miejscu?

— Wyjmij ręce z kieszeni, Heniusiu. Kto to widział chodzić z rękami w kieszeniach? Słyszałeś co mówiła ciocia Stasia, że dobrze wychowani chłopcy...

Heniusz zaczął skakać na

PALCE LIZAC

GULASZ WIEPRZOWY Z JARZYNAMI

Potrzeba nam 400 gr. mięsa wieprzowego, 400 gr. jarzyn (marchew, pietruszka, selery, pory), dwie duże cebule i liść bobkowy.

Mięso optukać, oddzielić od kości, pokrajać w małe kawałki, osłóć i przyprószyć mąką. Osmażyć na silnie rozgrzanym tłuszczu ze wszystkich stron, aby było rumiane. Przełożyć do rondla, dodać cebulę pokrajaną w talarki i przysmażoną na pozostałym od smażenia tłuszczu. Mięso podlać szklanką wody i dusić pod przykryciem na wolnym ogniu do miękkości.

Jarzyny wyplukać, pokrajać w paseczki lub zetrzeć na tarce o dużych otworach. Gdy mięso jest napół miękkie, włożyć doń jarzyny i liść bobkowy i razem dusić, od czasu do czasu podlewać wodą. Gulasz podprawić mąką, dodać pieprzu i soli do smaku, zagotować. Podawać na półmisku z makaronem lub ziemniakami.

jednej nodze.

— Upadniesz, Heniusiu. Nóżkę sobie zwichniesz. Nie masz nic innego do roboty?

Heniusz nic nie miał do roboty. Poprosił o cukierek.

— Teraz chcesz cukierek? Przed kolacją? Potem nic jeść nie będziesz. A mamusia przygotowała ci w domu ryż z mlekiem. Co? Nie lubisz ryżu? Kiedy z tego się tyje i rośnie...

Heniusz nie chciał tyć, Heniusz nie chciał rość, Heniusz już nie chciał zostać w parku. Heniusz się nagle głośno i serdecznie rozplakał.

— Heniusiu, co ci jest moje dziecko? Brzuszek ciębie rozboleł? Komar cię ugryzł? A może się zmęczyłeś? Jeśli przestaniesz płakać, Heniusiu, to wiesz co mamusia ci obiecuje?

Dziecku zabłyśły oczy: — Co?

— Że jutro całe popołudnie znowu spędzisz z mamusią i pojedziemy razem do ogrodu i...

Teraz Heniusz tak się rozbęczał jak trąba jerychońska. Aż ludzie się zbiegli.

— Mój Boże, — skarży się mama — jakie te dzisiejsze dzieci są nerwowe!...

MICHALINKA

MODA DLA DZIEWCZYNEK



Wetniana sukienka i ciepły płaszcz — oto co potrzeba naszym córeczkom na jesień. Jeśli sama umiemy szyc, możemy skro-



io oba podane przez nas modele z naszej własnej sukienki, która już jest niemodna, lub ze starego płaszcza.

NAJLEPSZY KOSMETYK

W pismach kobiecych wiele się mówi o kosmetykach różnych i kremach, a mało o jednym najważniejszym kosmetyku, który jest pierwszym warunkiem urody. O higienie.

Nie nie pomoże ani woda kolońska, ani perfumy czy szminki, jeśli kobieta przede wszystkim nie będzie dbała o czystość swego ciała, bielizny i toalety. A niestety, często się zdarza, że nawet eleganckie i efektownie ubrane kobiety nie zawsze pamiętają o wszystkich wymogach czystości.

A oto parę pytań, na które odpowiadamy sobie szczerze — i zobaczymy, czy same przestrzegamy wymogów higieny.

- 1) Czy codziennie myjesz się całą mydłem?
- 2) Czy myjesz włosy co najmniej raz na tydzień?
- 3) Czy pamiętasz zawsze o tym, by wieczorem usunąć całkowicie kurz i szminkę z twarzy?
- 4) Czy zmieniasz bieliznę dość często, zanim się mocno zbrudzi?
- 5) Czy pierzesz dwa razy w tygodniu stanik a raz w tygodniu pasek gumowy?
- 6) Czy płuczesz codziennie wieczorem nylonowe pończochy?
- 7) Czy pierzesz dużo rzadziej ciemne bluzki i sweterki od jasnych, dlatego tylko, że na ciemnym nie znać brudu?
- 8) Czy płuczesz usta i myjesz zęby co najmniej dwa razy dziennie?

Sarajmy się wpięrowy odpowiadając na te wszystkie pytania, o potem dopiero sięgnijmy po szminkę, puder i kosmetyki...

Rady od serca

Droga Pani Anno! Ja jestem prostą kobietą, bez wykształcenia, skończyłam kilka lat szkoły, ale bardzo mało umiem. Pochodzę z biednej rodziny, rodzice nie mogli mi zapewnić ani wykształcenia, ani wychowania.

Od najmłodszych lat pracowałam i sama nie miałam czasu ani warunków by się uczyć.

Parę lat temu poznałam człowieka, bardzo inteligentnego, wykształconego, inżyniera, za które po krótkiej znajomości wysłałam za mąż. Początkowo wszystko było jak najlepiej. Był dla mnie dobry i wyrozumiały. Czytał mi książki, opowiadał o różnych ciekawych rzeczach, uczył mnie. Ale potem przyszły dzieci, roboty w domu przybyło. Nie miałam na nic czasu, byłam zaharowana i wziętnie zmęczona.

I dziś moje życie jest straszne. Mąż się mnie wstydzi, mówi, że nie może mnie pokazać swoim znajomym, bo jestem złe wychowana i nie umiem się zachować wśród ludzi. Wychodzi więc zawsze sam a jak tylko siedzę w domu i pilnuję garnków i dzieci. On ma może rację, że nie chce mnie pokazywać swoim znajomym, którzy mają eleganckie i mądre żony. Ale co ja mam zrobić? Czy to moja wina, że nie mam wychowania i że jestem głupia?

Boję się bardzo, że jak

tak dalej pójdzie, to on w ogóle mnie nie będzie chciał znać i poszuka sobie mnej — inteligentnej i mądrej.

Nieszczęśliwa

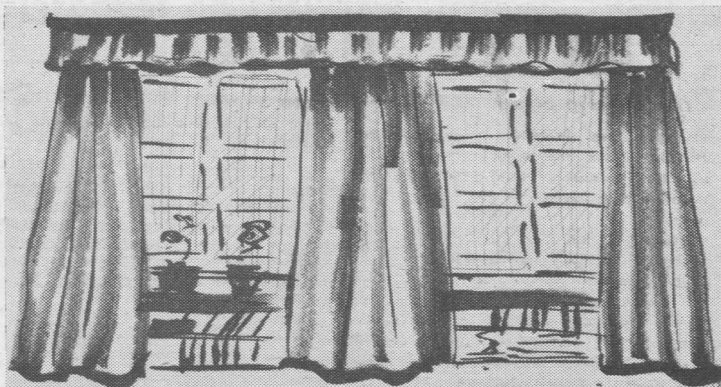
Droga Pani!

Postępowanie pani męża nie jest słuszne ani sprawiedliwe. Niezbyt ładnie o nim świadczy. Ale i pani nie jest bez winy. Sama pani pisze, że mąż starał się panią uczyc i podciągać do swojego poziomu. Rozumiem, że gdy przyszły dzieci, była pani przemęczona i zapracowana. Ale powinna Pani była tak ułożyć sobie pracę w domu, by zawsze znaleźć czas na naukę i na rozmowę z mężem. Dzisiejsze kobiety potrafią łączyć pracę zawodową z pracą w domu i wychowywaniem dzieci i znajdują jeszcze czas na zajęcie się sobą, na fryzjera i na porządne ubranie się. Szczególnie kobiety w kraju, w którym pani żyje, we Francji słynne są z tego, że umieją znakomicie łączyć liczne obowiązki, które na nich ciąży. Powinna pani brać z nich przykład. Nie można zagłębiać się tylko w garnkach, szczególnie gdy ma się męża, który czegoś więcej od żony wymaga. Trzeba czym prędzej otrząsnąć się, póki nie jest za późno. Przede wszystkim niech pani porozmawia z mężem i powie mu, że pragnie pani się uczyć i starać się mu dorównać pod każdym względem. — Niech pani zacnie bardziej o siebie dbać i tak układać sobie zajęcia domowe, by gdy mąż wraca z pracy — znaleźć czas na rozmowę z nim, na wspólne czytanie i naukę.

On na pewno oceni pani wysiłki i gdy zobaczy pani dobrą wolę i chęć — zmieni stosunek do pani.

ANNA

Ozdabiamy mieszkanie



Nic tak nie zdobi mieszkania jak firanki i portieri w oknach. Mając dwa wąskie okna w pokoju, możemy nadać im zupełnie nowy charakter, połączymy je (jak na rysunku) szerokimi portierami, które możemy same srozdzić.

Kupujemy w tym celu kreton my półki na książki i kwiaty.

Redakcja „Tygodnika Polskiego” ogłasza

KONKURS NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ

Fotografie, o dowolnej tematyce, należy nadsyłać do „Tygodnika Polskiego”, 23, rue Taitbout, Paris (9), wraz z kuponem konkursowym zamieszczonym poniżej.

Każdy kupon upoważnia do nadesłania jednego zdjęcia. Fotografie nie mogą być mniejszego formatu niż 9 x 12 cm. Każde zdjęcie należy na odwrocie podpisać nazwiskiem i imieniem autora oraz podać adres.

Zdjęcia konkursowe nadające się do reprodukcji będą publikowane w „Tygodniku Polskim”

Najlepsze zdjęcia zostaną nagrodzone.

- I nagroda wart. 10.000 fr.
- II nagroda wart. 7.000 fr.
- III nagroda wart. 5.000 fr.
- IV nagroda wart. 2.500 fr.
- V nagroda wart. 1.500 fr.

Termin nadsyłania zdjęć zostaje przedłużony DO 31 PAŹDZIERNIKA

KUPON W KONKURSE NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ

imię i nazwisko .....

adres .....

zawód .....



## « PRZYJEMNIE STWIERDZIĆ TAKIE ZMIANY »

— po powrocie z Polski, pisze do «Tygodnika» Marta Manyś z Algrange

W odpowiedzi na nasze zaproszenie, dziesiątki Czytelników naszego pisma, po powrocie z wakacji w Polsce podzieliło się z nami swoimi wrażeniami. Kolejno publikując te listy, poniżej zamieszczamy list znanej działaczki społecznej z Algrange, p. Marty Manyś.

**T**RZYDZIESI lat nie widziałam Polski i w tym roku postanowiłam ją odwiedzić wraz z mężem (górnikiem już na rencie), córką, która jest żoną górnika i jej dwojgiem dzieci. Nie widziały one a tylko ją znali z moich opowiadań.

Po 23 godzinach jazdy przez NRF i NRD znaleźliśmy się na granicy. Nie interesował nas tak bardzo ani Berlin ani Frankfurt jak pierwszy kawałek polskiej ziemi, twarze rodaków, zabudowania osiedli. Z zadowoleniem oglądaliśmy wzdłuż linii kolejowej Słubice-Poznań szeregi budujących się domków jednorodzinnych a nawet całe bloki mieszkalne. Kolejarze i podróżni byli dostojnie ubrani. Ogarnęło nas w pewnym stopniu zdziwienie ponieważ przed odjazdem do kraju mówiło się po-

wszechnie o „polskiej biedzie”, o braku mięsa, o niekończących się kolejkach przed sklepami itd. Byliśmy szczęśliwi, że rzeczywistość przeczyła tym plotkom.

W Poznaniu dopiero nastąpił niemiły zgrzyt. Przy wysiadaniu z pociągu, czekający tłum nie czekał aż wysiadziemy tylko wtargnął do wagonu rozpychając się i trącając wszystko. To było pierwsze rozczarowanie do ziomeków. Drugie zgotował nam szofer taksówki, który za przejechanie 86 kilometrów — do brata który ma gospodarstwo za Poznaniem — policzył sobie... 600 złotych, to jest przeszło 150 złotych więcej, niż się należało! Wybaczylaam rodakom te nietakty, ale pomyślałam, że takie rzeczy nie przyczyniają się do rozwoju zagranicznej turystyki...

### PO POWROTCIE Z KRAJU

## Związek Polaków w Niemczech i Związek «Zgoda» wzywają do jedności

Jak już poinformowaliśmy w poprzednim numerze „Tygodnika”, wśród Polaków w Niemczech Zachodnich zdecydowanie przeważają poglądy stwierdzające konieczność zjednoczenia się polskiego wychodźstwa i zacieśnienia jego więzi z Polską.

Ostatnio przed ogólnoniemieckim zjazdem zjednoczeniowym polskich organizacji w NRF, Związek Polaków w Niemczech oraz Związek Polaków „Zgoda” w Niemczech wystosował do całego Wychodźstwa w NRF odezwę nawołującą do zgody, jedności oraz podtrzymywania więzi z krajem.

W odezwie zamieszczonej również przez „Narodowca” zwrócił on do historii polskiego wychodźstwa w Niemczech oraz wysiłków organizacyjnych naszych działaczy emigracyjnych zmierzających do utrzymania polskości na wychodźstwie. W dalszym ciągu odezwa stwierdza:

„Spustoszenia drugiej pozożgi wojennej przybrały dla społeczeństwa naszego w Niemczech rozmiary dotychczas nie spotykane. Sztywne wysiłki podjęte przez garstkę pozostałych po wojnie osiągnęły wprawdzie wyniki w wychowaniu dzieci, młodzieży, spiewactwa i organizacyjnie, jednak nie zdołały przywrócić znaczenia i prężności lat dawnych.

Wysiłki te były jednakowoż nieważne przez niezgodę i nierozsądną walkę, jakie wkradały się w szeregi nasze i podważały podstawowe zręby naszego bytu. Młodzież poczęła opuszczać szeregi nasze. Jest nas dziś jeszcze ponad 100.000, ale tylko zgodny, celowy i mądry wysiłek, ekonomiczne gospodarowanie naszymi materialnymi i twórczy zapal nas wszystkich, młodych i starych, dają nam szanse przetrwania i możliwość wzmocnienia fundamentów pod dalszy nasz byt narodowy. Z uczuciem ugi i narastającą wiarą w celowość dalszych poczynań przyjął lud polski w Niemczech do wiadomości akt pojednania i zgody wszystkich aktywnych przywódców i działaczy Polonii naszej. Zjazd Związku Polaków w Niemczech, pod którego pełnym patronatem i ofiar sztandaru zbierają się Polacy w Niemczech w 35-lą rocznicę istnienia naszego Związku, ma zapoczątkować nową kartę w dziejach naszego polskiego życia organizacyj-

**P**OJECHALISMY dalej na wieś wielkopolską; niemiłe wrażenia wnet utonęły w radości spotkań z braćmi, siostrami, krewnymi i znajomymi. Witano nas serdecznie, gościnnie, po staropolsku. Rozmowy ciągnęły się do późnych godzin nocnych. Było o czym sobie opowiadać po trzydziestu latach niewidzenia.

Dom z lat moich dzieciennych już się rozpadł; zbudowano przed kilku laty nowy z czerwonej cegły na działce otrzymanej z parcelacji. Pokoje umeblowane, radio, światło, w stodole młocarnia, szejczkarnia, a w szopach maszyny do koszenia. Dawniej tom ręcznie młóciła, ręcznie się kosiło trawę i zboże, ręcznie rznąło się sieczkę. Przyjemnie stwierdzić takie zmiany. Trzeba przecież mieć za co kupić te wszystkie maszyny. A inni bracia w biurach, na urzędach, w rzemiośle. Nie przelewa im się jeszcze, bo Państwo na dorobku, ale stać już ich na przyjęcie gości i to niezłe przyjęcie! Niedostatku nie widziałam w żadnym domu, a byłam w ciągu dwu miesięcznego pobytu w Polsce w dziewiętnastu domach. Kobiety mają wprawdzie cięższy żywot, bo pracą w ogrodach i na działkach uzupełniają nieraz budżety domowe, gdy tymczasem we Francji pensja męża często wystarcza na potrzeby domowe, a żony pilną gotowania i czystości w domu.

**W**innych miastach; widziałam sklepy pełne towarów i ogromny ich wybór. Z wyjątkiem jednak Poznania okna wystawowe wszędzie widziały mi się szare, bezbarwne i niegustowne. Brak w tych wystawach światła i barwy jak to jest we Francji. Trzeba by na to zwrócić większą uwagę. Domy i kamienice w Polsce nie są gorsze aniżeli we Francji. Chęć zwrócić na to uwagę, że trzeba pomysłcie o ułatwianiu życia polskim gospodyniom i szerzej wprowadzić wyroby z mas plastycznych, kucharki jednocześnie na gaz, prąd i koks. Wykładanie podłóg kolorowym linoleum jakże oszczędziłoby im pracy i ułatwiło by utrzymywanie czystości w domu. A czy nie można by zastąpić wielkich pieców kaflowych małymi eleganckimi piecykami w formie... biurka lub szafek z kolorowymi kafli używających mniej opału? Nasi handlowcy i przemysłowcy za mało — zdaje się podpatrują nowości za granicą i nie wykazują takiej inicjatywy w wykonywaniu i wprowadzaniu do sklepów no-

wych i ciekawych wyrobów, opłacalnych w użyciu i estetycznych na codzień.

**K**ONCZE moja pogawędka z „Tygodnikiem Polskim” i jednocześnie mój urlop w Polsce. Wracam pełna wrażeń z kraju mimo moich 60 lat, a równocześnie wracam pełna wewnętrznej spokoju, że Polska tak pięknie się rozbudowała i tak dostojnie już żyć w niej można; że tak pięknie rozwija się tam nauka i kultura. Widziałam występy „Ślaska” w Gorzowie, byłam na dożynkach w poznańskiej Operze, na zabawie, na próbie chóru, na zawodach sportowych, i widzę, że to zupełnie co innego aniżeli przed wojną. Polska trwa, rozwija się i żyje pełnią swobodnego życia. Za kilka lat jeszcze raz tam wrócę, bo mi się tyle rzeczy bardzo podoba: lasy i pola, domy stare i nowe, klimat i pieśni, a nade wszystko ludzie uparci, pracowici, gościnni, tak skrzętnie pracujący dla swej ojczyzny. Śię pozdrowienia dla redakcji.

Marta MANYŚ

Algrange, 8 Terre Rouge.

### KOMUNIKAT

W związku z przypadającym w bieżącym roku jubileuszem 383-letnia gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu, zawiązał się spośród byłych uczniów tegoż gimnazjum Komitet, który postawił sobie za zadanie uczczenie rocznicy drugiego co do wieku gimnazjum w Polsce zjazdem koleżeńskim byłych uczniów szkoły i wszczęciem starań o reaktywację tej placówki.

Gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu ma swą szczególną zasługę w utrzymaniu w okresie porzobiorowym polskości wśród społeczeństwa pod zaborem pruskim. Dla uczczenia rocznicy odbędzie się w dniu 4 października br. w Poznaniu zjazd b. uczniów gimnazjum, na którym ma być wysunięty projekt powołania do życia Stowarzyszenia b. wychowanków tegoż gimnazjum. Zjazd zakończy się spotkaniem towarzyskim.

Uprasza się wszystkich byłych uczniów, którzy zamierzają brać udział w zjeździe o zawiadomienie o tym Komitetu Zjazdu Koleżeńskim w Poznaniu ul. Walki Młodych 4, na ręce przewodniczącego Komitetu dra Henryka Adamczewskiego.

## USŁUGI PRAKTYCZNE

**Pan BABIARZ Stanisław, Fumel (L. et G.).** — Możemy Pana poinformować w sprawie wymiany waluty w Polsce. W numerze 26/40 z 29 czerwca podaliśmy kurs wymiany franków na złote. Natomiast niemożliwa jest wymiana złotego na franki gdyż handel walutami jest zabroniony pod sankcją karną (zarówno przez francuskie jak i polskie ustawodawstwo). Adres Banku PKO, o który Pan prosi, jest następujący: 23, rue Taitbout, Par-9, gdzie Pan otrzyma szczegółowe wyjaśnienia oraz informacje.

**Pan Keller Masny (Nord).** — Matka Pana jako wdowa po dawnym funkcjonariuszu Polskiej Policji Państwowej ma prawo do renty, tym bardziej że pobierała ją do września 1939. Zatem w spra-

wie przywrócenia jej renty należy złożyć podanie do Wojewódzkiej Rady Narodowej w miejscu ostatniego zamieszkania w Polsce. Podanie można przesłać bezpośrednio do Polski, lub za pośrednictwem Konsulatu polskiego w Lille, 45, bd. Carnot.

**Pani P., Macou Conde (Nord).** — Podobno się Pani w Polsce. Po powrocie do Francji podzieliła się Pani swymi wrażeniami z sąsiadami. Usłyszała Pani przy tej okazji różne ostrzeżenia. Proszę się nie obawiać gróźb, że Pani odbiorą wdowią rentę dlatego, że Pani chwali swój kraj; ani prawnie, ani praktycznie groźby te nie mają żadnych podstaw, a rozpowszechniane są w wiadomych celach.

Co do pieniędzy, prosimy się zwrócić do Banku PKO, 23, rue

# KLUB PRZYJACIOŁ

„TYGODNIKA POLSKIEGO”

**Stefan POLLOK** z Zyradowej, ul. Kościelna 68 pow. Krapkowice woj. Opole — chciałby wymienić znaczki pocztowe, widokówki oraz fotyso znanych gwiazd filmowych. Oczekuje listów od rodaków z Francji lub Belgii.

**„JUREK”,** Warszawa 92, Las, ul. Główna 49. — Prosimy o podanie nazwiska i wtedy ogłosimy Pana życzenie nawiązania kontaktu z młodzieżą polską we Francji. Za serdeczne słowa i rozwiązanie sylabówki dziękujemy.

**Krzysztof DOBRZYŃSKI** z Wrocławia, ulica Bolesława Krzywoustego 75 — pragnie nawiązać korespondencję z kimś, kto zajmuje się we Francji filmem, sportem lub zbieraniem widokówek.

**Audrzej BYLICA** z Krakowa ul. Krupnicza 20/5 pragnie korespondować z amatorem zbieraczem etykietek na pudełkach od zapalek jak również wymienić z nim etykiety polskie i francuskie.

**P. Blanka GUL** z Kielc, ul. Słoneczna 24, bardzo prosi o skontaktowanie się z „młodym, myślącym Polakiem z Francji”. Chciałaby ona stworzyć taki... „mary międzyparodowy klub Polaków z kraju i zagranicą”. Interesuje ją najbardziej chłopiec lub dziewczyna studiujący nauki humanistyczne (lettres). Sama panna Blanka studiuje na III roku Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych w Gdańsku.

**Marian ROSADA,** z Poznania, ulica Skryta 4/7 — ma 44 lata, żonę i dzieci. Interesuje się zagadnieniami porzobiorczytwa i walki z ogniem. Lub fotografować i podróżować. Chętnie nawiążemy kontakt z kimś o podobnych zamiłowaniach.

### „KANAL” w północnej Francji

W Douges zostanie wyświetlony między 10 a 15 października polski film „Kanał” w kinie „Apollo” w następujących terminach: 10-go października o godz. 20; 11-go o godz. 20; 12-go o godz. 17 i 20; 13-go o godz. 20 i 15-go października o godz. 20.

Taitbout lub do biura podróży (ogłoszenia tych biur publikujemy w Tygodniku).

**Pan Jan Orzeł, Vieux Conde (Nord).** — W sprawie sprzedaży ziemi w Polsce i utrzymania za nią należności we frankach musi Pan znaleźć kogoś, kogo by ta sprawa zainteresowała. Komisja dewizowa udziela pozwolenia na wywóz kapitału jedynie w wyjątkowych wypadkach. Teoretycznie operacja ta jest możliwa, praktycznie jednak nasuwa wiele poważnych trudności.

**Pan Brzozowski, Barlin (P. de C.).** — W sprawie wypadku pana Kilińskiego zwracamy się do Towarzystwa Asekuracyjnego „La Paix” oraz do Konsulatu w Lyonie. Po zbadaniu sprawy damy Panu wyczerpującą odpowiedź.

„Daremne żale, próżny trud, Bezsilne złorzeczenia. Przeżytych kłesztów żaden cud Nie wróci do istnienia.

Trzeba z żywymi naprzód iść Po życie sięgać nowe: A nie w wiewiółkach laurów liść Z uporem stroić głowę.

Niech żyje Polska! Niech żyje Naród Polski! Niech żyje nasz lud polski w Niemczech!

Związek Polaków w Niemczech  
(—) Stefan Szczepaniak  
(—) Michał Wesolowski  
Związek Polaków „Zgoda”  
w Niemczech  
(—) Józef Paulak  
(—) Stanisław Knicik



## MOMENT WAŻNYCH DECYZJI

Minęły wakacje, dzieci przyjechały z kolonii letnich do domu. Skończyły się wycieczki, zabawy i gry, wracać trzeba do podręczników, do nauki — nowy rok szkolny rozpoczął się. Zapelnili się młodzieżą sale szkolne, rozpoczęła się znów nauka języka polskiego dla polskich dzieci w Belgii.

W okręgu Liege zapisów dokonywały w b.r. Rady Rodzicielskie, Rada Narodowa i nauczyciele. Wynikiem pomyślnie przeprowadzonej akcji zapisów jest otwarcie 20 punktów szkolnych konsularnych skupiających około 300 dzieci. Wiele też punktów szkolnych prowadzi „Macierz Szkolna”.

W większości dzieci przychodzą do szkoły polskiej bardzo chętnie, czasem jednak rodzice muszą tłumaczyć potrzebę nauki języka ojczystego. Jest jednak duży procent polskich dzieci, które nie uczą się języka polskiego i nie poznają kultury i historii swej Ojczyzny, gdyż rodzice ich o tę sprawę dotąd się nie zatroszczyli.

W niektórych rodzinach polskich nie ma ustalonego poglądu na sprawę, do której szkoły postać dziecko — do szkoły konsularnej czy do szkoły „Macierzy Szkolnej”. Rozważania na ten temat są tak kłopotliwe, że często kończą się... nie postaniem dziecka do żadnej polskiej szkoły. Takie zakończenie jest na pewno najłatwiejsze, gdyż uwalnia ludzi od myślenia, od konieczności podejmowania decyzji. Ale czy jest ono słuszne?

W wyniku pozbawienia dziecka nauki w polskiej szkole następuje szybkie zapomnienie języka polskiego, a wraz z tym nieuniknione odrywanie się dziecka od polskości, od ojczyzny, a nawet od rodziny.

Wśród wielu rodzin emigracyj-

nych, wskutek nieznajomości języka polskiego przez dzieci — osłabną więzy wzajemnego porozumienia się, a nawet miłości pomiędzy dziećmi a rodzicami. Rodzice cierpią z tego powodu i dopiero wtedy doszukując się przyczyn, dlaczego ich własne dzieci stają się w domu kimś obcym, obojętnym na sprawy rodzinne, chłodno odnoszącym się do ojca i matki.

**MOMENT ROZPOCZĘCIA NOWEGO ROKU SZKOLNEGO, MOMENT, W KTÓRYM MY, RODZICE MUSIMY PODEJMOWAĆ WAŻNE DECYZJE, DOTYCZĄCE PRZYSZŁOŚCI NASZYCH DZIECI, WYMAGA OD NAS DOJRZALEJ ROZWAGI.** Zastanówmy się gruntownie nad tym, do jakiej szkoły polskiej dziecko nasze postać należy, która szkoła więcej korzyści mu przyniesie. Wybór szkoły i przyszłość naszych dzieci wiążą się z trwałością naszych rodzin i utrzymaniem ducha polskiego wśród wychodźstwa. Nie mamy prawa tych ważnych spraw lekceważyć. Zastanówmy się! Jeszcze nie jest za późno!

K. W.

## SUKCESY «KAROLINKI» W LIÈGE w brukselskim «Bon Marché»



W „Bon Marché” podczas Dni Polskich.

W „Bon Marche”, jednym z największych domów towarowych Brukseli, odbywały się od 14 do 28 września *Dni Polskie* — „La Quinzaine Polonaise”. Nazwą tą określono wystawę polskich towarów — artykułów spożywczych oraz wyrobów przemysłu ludowego. Ponieważ w ramach „Quinzaine” przewidziane również były

występy artystyczne, firma „Bon Marche” zaprosiła do Brukseli znany już w Liege i w innych miastach belgijskich polski zespół „Karolinka”.

Łatwo domyśleć się, że zaproszenie to bardzo ucieszyło cały zespół. Wśród młodzieży wywiązała się od razu ożywiona dyskusja, posypały się projekty co robić, a

by jak najlepiej zaprezentować się w Brukseli, aby występ „Karolinki” uwieńczył sukcesem. Do występu pozostawało jeszcze piętnaście dni, należało więc znacznie zwiększyć ilość przewidzianych przedtem prób, aby publiczność Brukseli, która nie zapomniała jeszcze „Mazowsza”, nie rozczarowała się „Karolinką”.

W sobotę, 13 września po południu, autokar „Karolinki” zjechał przed dom towarowy „Bon Marche” w Brukseli. Wokół młodzieży, ubranej w krakowskie i łowickie stroje, zebrał się od razu tłum: „Skąd ten zespół? Gdzie będzie występował?” — i ruszył za „Karolinką” do wnętrza domu towarowego.

Występ „Karolinki”, który zaczął się parę minut później, składał się z trzech tańców: polki, krakowiaka i mazura, przeplatanych muzyką ludową w wykonaniu orkiestry zespołu. Publiczność przyjęła te występy bardzo gorąco, brawami, okrzykami domagającymi się bisów, tak że „Karolinka” — na prośbę dyrekcji domu „Bon Marche” musiała wystąpić w godzinę później jeszcze raz. Występ ten zakończył się tak samo świetnym sukcesem jak i pierwszy. Należało od razu zacząć organizować trzeci...

Na propozycję dyrekcji „Belgique Joyeuse” — dzielnicy rozrywkowej znajdującej się na terenie Międzynarodowej Wystawy Brukselskiej — „Karolinka” miała okazję przed jeszcze licniejszą publicznością i w jeszcze bardziej reprezentacyjnym miejscu pokazać Belgom oraz cudzoziemskim turystom piękno polskich tańców i melodii ludowych.

Dyrekcja miasteczka „La Belgique Joyeuse” bardzo chciała pozyskać polskich tancerzy na jeden wieczór wiedząc jak wielką atrakcją będzie dla turystów folklor polski, jednocześnie miała jednak poważne obawy wiedząc, że „Karolinka” nie jest zawodowym, lecz amatorskim zespołem. Na szczęście „nasi” nie zawiedli i już po odtańczeniu polki wiadomo było, że nawet porównanie ze świetnymi zespołami tanecznymi, które występowały poprzednio na estradach brukselskiej Expo-58, nie wypadną na niekorzyść „Karolinki”. Młody balet zaprezentował się świetnie i otrzymał engagement na jeszcze parę występów na Wystawie.

Mija rok od powstania „Karolinki”. Nie poszła na marne praca tych Polaków, którzy zakładali zespół, wierząc, że nasza młodzież może osiągnąć wysoki poziom artystyczny.

Jest wielką zasługą samej młodzieży, że nadziei w niej pokładanych nie zawiodła.

Drugi rok istnienia „Karolinki” powinien być rokiem pełnego jej rozkwitu. Życzymy nowych sukcesów.

K. W.

## P O L S K I S K L E P

W Polsce nazywają te sklepy po prostu „Cepelia” — od skrótu CPLIA — Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego. Są bardzo popularne w całym kraju. Sprzedają wyroby ludowe różnych regionów: rzeźby z drzewa i wypalanej gliny, metaloplastykę, czyli artystyczne wyroby z metalu — przeważnie żelaza i miedzi, lalki w strojach ludowych, tkaniny, kilimy i narzuty, zapaski góralskie, wyroby

ze skóry — słowem wszystko to, co tworzą u nas tak pomysłowi i utalentowani artyści ludowi lub plastycy, opierający swą twórczość na wzorach wiejskich. W ciągu kilku lat swojej działalności sklepy „Cepelii” podbiły całkowicie publiczność polską i zdobyły sobie szerokie uznanie turystów odwiedzających nasz kraj. Nasunęło to myśl zakładania tych sklepów za granicą.

Od czerwca br. sklep „Cepelii” otwarty został w Brukseli. Mieści się przy jednym z głównych placów stolicy Belgii — 10, Place Rogier. Jak się o tym można przekonać nawet ze zdjęć, jest bardzo estetycznie urządzone przez znanego architekta warszawskiego Michała Filipowicza. Rozporządza bogatym asortymentem towarów i od razu stał się ogromnie popularny nie tylko wśród brukselczyków, ale również wśród całej masy turystów przybywających ze wszystkich krajów świata na Expo-58. Obroty — jak zapewniał mnie kierownik sklepu Czesław Stefaniak — przeszły wszelkie oczekiwania. Klienci twierdzą, że sklep i sprzedawane w nim wyroby są niezmiernie oryginalne. Gipsowe odlewy główek wawelskich, góralskie małowidła na szkle czy gliniane talerze zaczynają zdobić ściany belgijskich domów, barwne garnki czy drewniane figurki, a także lalki dobrze wyglądają

na gzymsach brabanckich kominków. — Przeszli już przez ten sklep ministrowie — członkowie rządu belgijskiego, artyści, pisarze, miłośnicy sztuki. Turysci zabierają pamiątki do krajów położonych na wszystkich kontynentach.

Przychodzą też Polacy — ci zamieszkali w Hainaut czy Limburgii oraz tacy, co przejeżdżają tylko przez Brukselę. Jeden emigrujący na stałe do Brazylii zamówił całe urządzenie mieszkania. „Chciałbym, aby Polska była w moim domu” — powiedział do sprzedawczyni Ireny Marchwickiej. Nie jednego górnika czy rzemieślnika polskiego gościł już sklep „Cepelii” przy Place Rogier. Kupują drobniarzy albo droższe przedmioty, aby móc urządzić w mieszkaniach kącik przypominający im ojczyznę.

Jang.



Sklep przy place Rogier w Brukseli.



Klienci z zainteresowaniem oglądają wyroby polskiej CEPELII.



Barbara Gordon

## GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po 17-tu latach z zagranicy. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna wyszła powtórnie za mąż za Romana Stockiego i ma już dwoje dzieci. Jerzy odnajduje swego syna Tomka. Między Jerzym a Marią, do której Jerzy zajechał, nawiązał się romans. W międzyczasie zjawił się jej mąż zwany „Janem”, który cierpi na zanik pamięci a który wraca do Polski z żoną.

Maria myślała z wdzięcznością o Lenie. Gdyby nie ta kobieta, gdyby inaczej ułożył się powrót jej męża, groziłaby jej być może te same rafa, na których rozbiła się Maryna. Tomek krażył myślą wokół swojej matki podobnie jak Jerzy — wspominał jej bezbronne piękno, jej ciepłe, pieszczotliwe ręce i serce drżało i płakało w nim bardzo po prostu i dziecinnie.

Było już prawie ciemno, kiedy odezwał się telefon. Maria podniosła słuchawkę i usłyszała głuchy głos Romana. Chciał mówić z Tomkiem.

Chłopiec odebrał od Marii słuchawkę. Twarz miał bladą i usta mu drżały. Wydało mu się, że słuchawka parzy ręce. Jerzy i Maria zastęgli w kamiennym milczeniu. Napięcie tej absolutnej ciszy sprawiło, że w uszach Tomka głuchy głos Romana zabrzmiał tak donośnie, że aż boleśnie. Jękliwy, cicho podzwaniający poszum telefonicznych przewodów wypełniał pauzy między słowami. Słychać było właściwie źle, lecz każde słowo, nawet zniekształcone oddaleniem trafiało Tomka celnie — w najczulsze sploty nerwów, rwąc je, zdawałoby się, na strzępy. Już do końca życia, za każdym razem, gdy będzie brał słuchawkę telefoniczną, drgnie mu ręka i poczuje zimny dreszcz.

— Twoja matka...

Tomek powtarza mechanicznie:

— Moja matka...

— Nie żyje, Tomku.

— Nie żyje..

Maria podchodzi do Tomka i kładzie mu dłoń na ramieniu. Od tego jest mu lżej: nie znajduje się sam na sam z Romanem, który obecny tu tylko swoim głosem, przeraża Tomka, niczym jakieś bezosobowe, ślepe zło — choć tylko przekazuje mu tragiczną wiadomość. Dla Tomka Maryna umiera teraz właśnie, choć nie żyje już może od kilkunastu godzin. Umiera w tej chwili, z każdym słowem, przesyłanym mu przez Romana za pośrednictwem obojętnych na wszystko zdobywcy techniki.

— To wygląda na morderstwo. Hallo, hallo, czy słyszysz mnie? Nic nie mówisz...

— Tak, tak... Morderstwo.

Tomek wypowiada to słowo i nagle pojmuje całą jego bezdenną zgrozę. Więc ktoś — ale kto i dlaczego? — położył kres temu nieszczęśliwemu życiu... Roman mówi dalej:

— Wyrzucona z pociągu... na to w każdym razie wygląda. Z tego, którym jechała... Między Międzyłem i Radością. Niedawno znaleźli... w przydrożnych zaroślach.

— Ale kto? Dlaczego? — woła Tomek.

Jerzy podchodzi do okna. Ma wrażenie, że się dusi. Dlaczego? Dlaczego? On jest jednym z tych, co mogliby dać odpowiedź na to pytanie syna. Nie ważne właściwie — „kto” i „jak”? Jest pewien, że gdyby jej ów ktoś nie zabił, popełniłaby samobójstwo. Widział jej puste oczy, gdy żegnali się na Muranowie po powrocie z Łazienek, pamięta ciężar jej chłodnej ręki. W tych oczach i tej ręce nie było już życia — siły do życia. To on czuje się winien tej śmierci chociaż ktoś inny zadał bezpośredni cios. Czy nie powinien był raczej przygarnąć ją wtedy, wyrzekając się swoich życiowych zamierzeń? Jakże trudno — jakże bardzo trudno wybierać w życiu taką drogę, by nie potracić na niej drugiego człowieka...

— Nie wiadomo kto... — mówi Roman. — Śledztwo w toku. Podobno w tym pociągu, właśnie w ostatnim wagonie, którym jechała, ktoś zostawił płaszcz. Męski płaszcz. Dochodzenie trwa...

Tomek jest młody. Tomek jest porywczy. W jednej chwili jak w soczewce skupiają się w jego mózgu wszystkie obrazy, wszystkie echa słów, wszystkie wspomnienia upokorzeń, jakich Maryna doznawała ze strony Romana. Zapala się w nim i wybucha niepohamowany, nagły płomień bólu, gniewu i dzikiego żalu. Krzyczy w mikrofon:

— To ty... Ty... Ty jesteś winien jej śmierci! Ty ją zabiłeś!!!

Słuchawka nie przynosi żadnej odpowiedzi. Czy rozmowa została przerwana — czy Ro-

man milczy? A może Maria nieznacznie dotknęła palcem wyłączającego guziczka?

8.

Jaškowiaka aresztowano kilka dni potem. Każdy najsprytniejszy przestępca popełnia w końcu błąd. Tak przynajmniej twierdzą autorzy detektywistycznych książek. Może bez tej teorii nie mieliby tematów do swoich powieści — a może tak jest w istocie. W każdym bądź razie człowiek, znany Jerzemu i Marynie jako Jaškowiak, popełnił fatalną omyłkę: został w wagonie płaszcz. W Józefowie wysiadł pośpiesznie, pragnąc jak najszybciej skryć się w swojej melinie. O zglubę się nie troszczył — wśród tysięcy popielinowych męskich płaszczy jego okrycie nie wyróżniało się niczym, co mogłoby naprowadzić na ślad jego właściciela. Po dwóch dniach jednakże uświadomił sobie, że w kieszeni tego palta pozostawił prawo jazdy i jakieś papiery dotyczące sprzedanej już „Warszawy”. Gdy zaczął organizować sobie ucieczkę — było już za późno.

Jerzy zgłosił się sam na przesłuchanie. Niepokoiło go coś w tej sprawie — podane mu nazwisko mordercy nic mu nie mówiło, lecz jakieś niejasne przecucie kazało mu domagać



się możliwości spojrzenia w twarz tego człowieka.

— Ja go znam! Znam go, obywatelu majorze!

Major prowadzący śledztwo zdziwił się bardzo, iż mimo tak smutnych okoliczności, które spowodowały przesłuchanie, w tonie świadka brzmiała nuta aż takiego triumfu.

9.

Roman uciekł ze Świdra. Nie do zniesienia były zielone oczy Zosi. To tak, jak gdyby Maryna patrzyła na niego z tej drobnej, dziecięcej twarzy. Nie zdawał sobie dotychczas sprawy, że mała tak bardzo podobna jest do matki. Wrócił na Muranów — by nie patrzeć na dzieci, by nie słuchać biadolonia matki, by pozostać sam — i męczyć się.

Jakby umyślnie dręczył siebie, zamknięty w pustym mieszkaniu, pachnącym kurzem i ciszą — jak wszystkie miejskie mieszkania opuszczone na lato przez lokatorów. Dotykał sprzętów, z którymi ona stykała się ostatnio najczęściej. Może któryś z nich zachował jeszcze ciepłe odbicie jej ciała, czy ślad palców?

Otworzył szafę — może tu odnajdzie kształt jej postaci? Wionął ku niemu delikatny zapach wody lawendowej. W szafie panował nieład — nigdy nie była zbyt porządną, za co ją zwykle gromił lub wysmiewał. Porządną ułożono tylko na jednej z półek zeszyty z go-

spodarskimi rachunkami. Do tego ją przyuczył — po ilu awanturach!

Ukląkł przed szafą i wtulił twarz w fałdy sukien i okryć, niepotrzebnych już kobiecie, która tak lubiła stroić w nie swoje smukłe ciało. Zwiślały teraz z wieszaków jakoś bardzo żałośnie.

Płakał tak gwałtownie, długo i boleśnie prawdopodobnie dlatego, że pierwszy raz od zapomnianych, bardzo dawnych, dziecinnych lat.

ROZDZIAŁ XI.  
W LIPCOWYM SŁOŃCU

1.

Ziemia i przyroda żyją jakby przyspieszonym rytmem. Ten rytm nadaje słońce. Chłusta żarem ze swego wypełnionego ogniem wnętrza ponad zwykłą miarę. Uczeń raz po raz zawiadamiają świat o ogromnym nasileniu wybuchów na słońcu. Burze magnetyczne przetaczają się w powietrzu i powodują zakłócenia w przebiegu fal radiowych. Nauka niewiele jeszcze umie powiedzieć o zależności wydarzeń na ziemi od tych zjawisk — w każdym bądź razie ziemskie lato skwapliwie przytakuje słońcu w jego niezwyklej aktywności.

Oszałamiający upał kładzie się ciężko na ziemię i wodę, dachy i drzewa, ludzi i zwierzęta. Rozprężone kamienie pod wieczór są jeszcze ciepłe w dotyku, stygną powoli, mieszając swoje gorące tchnienie z chłodem nadsyczonej nocy. Powietrze jest gęste i nasycone spiekotą, wiatr z trudem posuwa się przez te zastępy pokłady — chyba, że przynosi burzę, która zbliża się cichcem, wybucha nagle i potężnie, gnie drzewa i znosi dachy z domów, a potem oddala się, nie nasycawszy pod dostatkiem spragnionej gleby. Niebo znów staje się czyste, o głębokiej niebieskawej barwie, niczym niebo pogodnego Południa.

Wszystko dojrzewa i przejrza szybko — zbyt szybko, jak gdyby się spałało w tej gorącej osiaganiu pełni życia. Pąki niemal w oczach stają się kwiatami. Krótka, jak nigdy trwa obfity tegoroczny sezon letnich owoców — po niewielu dniach, jak mówią gospodynie, „kończą się”, spieczone i zabite przez to samo słońce, które napoiło je taką słodyczą.

Tomek i Joasia kupują wielkie torby czereśni na wózku ulicznym. Żłocisto-różowe, krwisto-czerwone i prawie czarne owoce pachną jak lipcowy miód: słodko i gorzko zarazem, albo jak szczęśliwa godzina, zapowiadająca swoje rychłe odejście. Te czereśnie wyglądają niczym sztuczne, barwne, soczysty miąższ rozsada lśniącą, jakby polakierowaną skórkę owocu.

Zajadając czereśnie, obładowani książkami i pędem, Tomek i Joasia znikają na całe dni nad Wisłą. Tomek pływa doskora i bezlitośnie trenuje Joasię, by poprawić jej wadliwy, jego zdaniem, styl pływania.

Od pogrzebu Maryny chłopiec chodzi zgnębiony i milczący. Dobrze, że cała jego paczka ze „Stajni” rozjechała się — na wycieczki, obozy, praktyki wakacyjne. Nie czułby się teraz dobrze w ich towarzystwie. Nie zostaje się za to z Joasią. Sprzeczą się jak zwykle: zbyt różne mają poglądy na wiele spraw. Joasia jest przeciwniczką tak zwanej nowoczesności w sztuce i czyha na jakieś wielkie cele w życiu. Tomek w obrazach świata, rozbitych przez malarzy i poetów na okruchy odnajduje odbicie własnej rozterki, w życiu zaś szuka od niej ucieczki w rzeczach najprostszych: chce mieć swój cichy dom, swoją oddaną kobietę, pracę — żeby jakoś żyć. Aby tylko chodzić po równinie — aby tylko nie po górach, bo choć pięknie na słonecznych szczytach, tuż obok biegną przepaście, pełne grozy i cienia. Już lepiej po prostu, wolnym kroczkiem, po ziemi.

Jeszcze przed śmiercią Maryny był na przedstawieniu studenckiego teatryku „Bim-Bom”. Odwiedził gdańskich kolegów za kulisami. Zastał tam jedną z wielkich polskich aktorek, która poświęciła się ostatnio pracy pedagogicznej, kierując dużym i słynnym na cały świat młodzieżowym zespołem artystycznym. Z szczerą troską aktorka pytała młodych satyryków, dlaczego są tacy smutni. Jeden z nich odpowiedział:

Wielki cięgi iu tydzien



# ZWYCIĘZCĄ, KĄCIK OGRODNIKA I HODOWCY

## XV TOUR de Pologne

**Z**AMIERZAŁEM nasz cotygodniowy felieton sportowy poświęcić tym razem reprezentantom Polski w siatkówce i w podnoszeniu ciężarów. Przedstawiciele tych dyscyplin sportu startowali ostatnio na mistrzostwach Europy i świata i wszystko wskazywało na to, że będą mogli donieść Czytelnikom „Tygodnika Polskiego” o nowych sukcesach polskiego sportu.

Niestety, rzeczywistość okazała się bardziej prozaiczna niż to sobie wielu wyobrażało przed zawodami. W Pradze, gdzie startowali siatkarki i siatkarze i w Sztokholmie, gdzie odbył się turniej najsilniejszych ludzi świata, Polska nie odniosła oczekiwanych sukcesów. Trzecie miejsce siatekarek i szóste siatkarzy w klasyfikacji europejskiej oraz piąte miejsce sztangistów w zespole najlepszych drużyn w podnoszeniu ciężarów nie zaspokajają naszych ambicji.

Ponieważ wraz z wieloma „spalonymi” przez Polaków bojami w Sztokholmie (nieprawidłowo wykonanymi ćwiczeniami, których sędziowie nie uznali), „spalili” się nam planowany temat artykułu, wracamy po raz trzeci do kolarstwa, aby choć w paru zdaniach poinformować Czytelników o zakończeniu Tour de Pologne.

Ta impreza udała się nam rzeczywiście wyjątkowo i dziś śmiało można powiedzieć, że wysiżgi rowerzystów zdobywają w naszym kraju popularność równą pilce nożnej, która dotychczas skupiała najczęściej zainteresowania w Polsce. Piłkarze po porażce ze słabo grającymi Węgrami w meczu międzypaństwowym, są ostatnio pod ciężkim obstrzałem krytyki prasowej. A kibice zniechęceni niskim poziomem meczów, opuszczają trybuny psioząc co się zowie.

Dzisiaj po sukcesie, jaki odniósł XV Tour de Pologne, zbierając wzdłuż trasy setki tysięcy ludzi, możemy śmiało prorokować kolarstwu poważny awans w społecznych zainteresowaniach.

Jest to tym bardziej pewne, że jubileuszowy Wyciąg Dookoła Polski wygrał Polak, co ze zrozumiałych względów przyciąga publiczność i daje wysoką pozycję kolarstwu w hierarchii dyscyplin sportu.

Triumfatorem został Bogusław Fornalczyk, którego awizowałem zresztą jako kandydata na końcowy sukces. Toutes proportions gardees można go porównać do Anquetil'a. To podobieństwo szczególnie rzuciło mi się w oczy, kiedy na trasie wyciągu zarzucił się konflikt między Fornalczykiem i najbardziej popularnym polskim kolarzem Staszkiem Królaikiem. Tego ostatniego porównywałem już nieraz do Bobeta. Wiadomo, że Królak triumfował w 1956 roku w Wyciągu Pokoju, wygrał dziesiątki wyciągów i zdobył sobie ogólną sympatię, a jego nazwisko zna w Polsce każde dziecko.

Konflikt młodego, bardzo zdolnego, ale zadufanego w swoje siły

Fornalczyka ze starym asem Królaikiem jako żywo przypominał mi nieporozumienie francuskich gwiazd kolarskich. Na XV Tour de Pologne konkurencja między Polakami omal nie doprowadziła



**Fornalczyk**

do zwycięstwa utalentowanego kolarza belgijskiego Constanta Goossensa. Na szczęście — jak sobie żartowałem — „porozumienie na najwyższym szczeblu” doprowadziło do zgody na dwa etapy przed końcem wyciągu. Wspólna ucieczka Królaika z Fornalczykiem z Krakowa do Radomia dała pierwszemu sukces etapowy, a drugiemu żółtą kieszulkę lidera.

Na stadionie w Warszawie czekał na zwycięzców Feliks Więcek, dziś 50-letni pan z brzuskiem, który w 1928 roku wygrał I-szy Bieg Dookoła Polski. On też udekorował Fornalczyka.

Z ekip zagranicznych popisali się Belgowie zajmując drugie (Goossens), szóste (Eveaerts) i siedemnaste (Vandenbroeck) miejsca. Z Francuzów Champion zdobył dopiero 41, Lepine 42, a Estival 49 miejsca.

Pierwszy Holender, Geldermans, uplasował się na 7 pozycji, pierwszy Jugosłowianin Levacic na 11, pierwszy Anglik Oldfield na 22, a pierwszy Niemiec Grunzig na 10.

Jeszcze zokwiazany jestem napisać, że Tadeusz Wierucki, Polak z Belgii, na którego bardzo liczący, wróżąc mu dobrą pozycję, niestety, pokonany został przez kolarską chorobę: czyraki. Dzielnym chłopakiem robił co mógł, aby dojechać do Warszawy, ale infekcja była zbyt poważna. Na pewno pociechą dla Wieruckiego było poznanie kraju rodzinnego oraz spotkanie ze stryjem Walentym Wieruckim, który przybył specjalnie do Warszawy z Sieradza. Krewniacy długo ściskali się na powitanie i stryj zabrał bratanka na parę dni do siebie.

Na zakończenie ważna informacja. Przeciężna szybkość wyciągu na trasie 2050 km była rekordowa i wynosiła 40,3 km na godzinę. Daje to pojęcie o wysokim poziomie zawodów i jeszcze raz potwierdza, że wyciąg był godnym jubileuszu.

Wśród czytelników T.P. jest wielu „szczęśliwców” mających możliwość popracować w swoim ogródku, który — choćby najmniejszy — daje nie tylko zadowolenie z wiozonej pracy ale i wytchnienie.

By praca ta była wydawniejsza, by ogródek mały lub duży, warzywny czy owocowy, dawał lepsze rezultaty T.P. raz na miesiąc będzie przypominał amatorom-ogrodnikom o pracy w ogrodzie i sadzie. A ponieważ ogrodnictwo — jak to bywa w koloniach górniczych — połączone jest z hodowlą kur, gołębi, królików, więc i hodowcy znajdą tu od czasu do czasu coś dla siebie.

### PAŹDZIERNIK

10-ty MIESIĄC — 31 DNI.

W miesiącu tym, jak podaje encyklopedia francuska, kończy się winobranie; moszcz winny fermentuje w kadziach; winiarz oporządza beczki. W polu kończy się orkę, sieje jęczmień, owies, żyto i pszenicę zimową; zbiera kartofle, buraki cukrowe, marchew... Na Południu sieje i sadii wczesne warzywa, które zimą znajdują się na rynkach północnej i środkowej Francji.

Amator-ogrodnik, który musi znaleźć trochę wolnego czasu dla swojej działki, myśli co posiać, co posadzić, by grządka ziemi była dobrze wykorzystana.

I tak

#### W OGRODZIE WARZYWNYM

W październiku można już posiać GROSZEK WCZESNY (pois nain hatif) na działce na słońcu, w rzędkach o odstępach 40 cm i 6 centymetrów głębokich, ziarnka w ziemię na 1 — 1 i pół cm. Gatunek: Alasca albo Prince Albert są najwięcej odporne na zimno. — Zbiór: maj—czerwiec.

Kto ma więcej ziemi, a także królki i kury posadzi KAPUSTĘ WCZESNĄ. Tak samo w rzędzie 40 cm jeden od drugiego, głęboko-

kim na 6-8 cm i każda sadzonka w odstępach 30 cm, aż po koronę liści w ziemię. To ją uchroni od mrozu. Gatunki polecane: Choux Cabus, Express, d'Etampes, lub Coeur de boeuf de la Halle.

CEBULĘ BIAŁĄ (Oignons blancs), posianą w sierpniu-wrzeźniu sadii w odstępach 10 cm na wszystkie strony.

CZOSNEK (Ail rose hatif). — Na zagonie 1 m. 20 szerokim w pięciu rzędach i 12 cm główka od główki na głębokości 3 cm. Sadzony jesienią daje najlepszy zbiór.

SZCZAW sadii się zwykle na brzegach grządek w odstępach 25 cm na linii, odrywając młode korzonki z grubej, starej kłóci.

Właściciele działki TRUSKAWEK po trzech latach posadzą nową działkę, dobrze używaną, w odstępach 30 cm wykorzystując młode pędy.

To byłoby zasadnicze rośliny do uprawy w tym miesiącu, które nie boją się mrozów i nie potrzebują jak kłozów ani inspektów.

Trzeba pamiętać, by w ogrodzie — tu i tam — położyć pęczki słomy, które w styczniu spali się, razem ze szkodnikami w słomie szukającymi schronienia. Spalić też należy łodygi ps. pomidorach, unikając tym samym czernienia owoców w roku przyszłym. Do dezynfekcji roślin polecane są takie płyny jak Elgetol, Helione; do wzmocnienia ziemi superbiogine (50 gr. na metr kw.).

Kto ma

#### DRZEWA OWOCOWE

cieszy się że jabłka i gruszki dojrzewają i czeka na suchą porę by je zebrać, bez odbicia i uszkodzenia skórki paznokciami, przechowując owoc w suchym miejscu.

Przewrotny ogrodnik pomyśli też o założeniu w tym miesiącu na pnie drzew PASKÓW Z NIEPRZEMAKALNEGO PAPIERU, szerokości 12 cm, które przymocowuje się sznurkiem lub rafią moczoną, na każdym brzegu na wysokości

60-80 cm. od ziemi, tak, by żaden robak nie przeszedł pod paskiem. Następnie paski smaruje się gęstą cieczą (L'adhesite) lub smolą albo gęstym smarem. Uchroni się tym drzewa przed wchodzeniem robactwa, które powoduje w następstwie choroby liści, pnia czy owoców.

Październik — to wymarzona pora do sadzenia drzewek. Dolki należy przygotować tydzień-dwa wcześniej. Ziemię można zmieszać z przepalonym gnojem, liśćmi lub glebą ogrodową. Nowa metoda sadzenia drzewek każe uniknąć kopania głębokich dolów. Niech korzenie lokują się same w najwygodniejsze dla nich warstwy ziemi.

Drzewa, opanowane przez mszyce należy spryskać roztworem Elgete lub później Elgetol.

Aby połączyć miłe z pożytecznym warto wspomnieć i o

#### OGRODKU KWIATOWYM

W pierwszej połowie miesiąca można siać (daje francuskie nazwy): Adonide (Goutte de sang), Campanule, Coquelicots, Pavo, Soucis; kwitną: maj, czerwiec, li-piec.

Pora doskonała na sadzenie tulipanów (tulipes), narcyz (narcis-ses), hiacyntów (jacyntes) jak również lili (lys), irysów (iris), piwonii (pivoines).

Należy wykopać, osuszyć i przemieścić pod dach bulwy begonii (begonias), dali (dahlias), gladiolusy (gladiols) i inne nie wytrzymałace mrozów. Przechować w skrzynce wypełnionej suchym piaskiem. Tak samo pora na schron dla geranium, fuksji, begonii — oczyścić z młodych pędów i kwiatów i rośliny-matki przechować w doniczkach do następnego roku. Będą one służyć do otrzymania młodych pędów na sadzonki.

Róże sadzone w październiku dają najpomyślniejsze wyniki kwietne w roku przyszłym. Trzeba je przejrzeć, stare usunąć, wciąć stare gałązki, wzbogacić glebę.

Kwiaty przekwitłe usuwać, — wzmacnia się tym roślinę.

Na zakończenie konieczne trzeba przypomnieć, że:

Abym roślina trwała, aby otrzymać zbiór warzyw, mieć piękne kwiaty i owoce, trzeba roślinę karmić i to dobrze karmić.

Abym wydajność ziemi była dobra, roślina i owoc zdrowe — trzeba walczyć ze szkodnikami.

Wreszcie, aby warzywa i owoce były piękne, trzeba by pochodziły z odpowiedniego gatunku.

Dzisiaj krótko wspomnimy jeszcze o „jadjospisie” dla rodzicielki — ziemi!

#### POKARM DLA GLEBY OGRODOWEJ

„Telle fumure, telle recolte” — mówią rolnicy francuscy. Każdy rozumie, że by utrzymać zbiory urodzajne trzeba ziemię odpowiednio użyźnić.

Przed nawozami sztucznymi, zawierającymi potas, fosfor, wapno, magnezium, siarkę itd. — najlepszym środkiem użyźnienia ziemi jest nawóz bydlęcy (obornik), gdyż poza powyższymi właściwościami chemicznymi, zachowuje wilgoć i nie pozwala na szybkie osuszenie gleby.

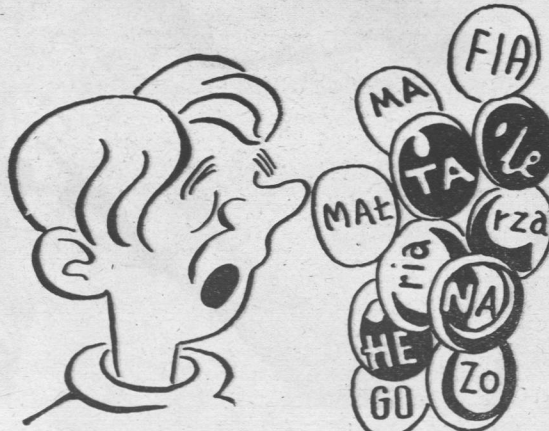
W rolnictwie obornik zastępuje się „nawozem zielonym”. Składają się na niego rośliny szybko rosnące tak lubin (lupin), wyka (vesce), gorczyca (moutarde), które sieje się w zbożu albo po żniwach. Kiedy rośliny te poczynają kwitnąć, zgniatą się je i przyoruje. Gdy brak obornika, można zastoso-wać tę metodę u siebie.

Można też fabrykować nawóz „uczny z wszelkiego rodzaju odpadków (słoma, trawa, liście, kwiaty zwiezione itd). Na tonę odpadków dorzuca się 5-10 kilogramów wapnianu proszkowanego (Calcite broyee impalpable), w miarę układania warstwy i 3 kg superbiogine, która doskonale zastępuje siarkę amoniaku. Potem zlewa się wodą, tak by wsiąkła całkowicie. Po paru dniach nawóz zaczyna dymić i temperatura dochodzi do 75 stopni. Po dwóch miesiącach, polewając co kilka dni, nawóz będzie gotowy i wyglądem przypomina próchnicę ogrodową, nie ustępującą wartościowo obornikowi.

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

### UKŁADAMY IMIONA

Z sylab widocznych na rysunku ułóżcie cztery imiona żeńskie.



#### ROZWIĄZANIA

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych z numerów 29, 30, 31, 32, 33 nagrody otrzymują: Francois Tereba, Jean Bonnetto, B. Podchlebnik, Georges Luc, St. Kocik, B. Wikiera, R. Krakowiński, A. Cheremet, St. Korpak, Lusja Zaremba, A. Ran-ke, K. Nawrocki, W. Wieczorek, W. Malinowski, Jan Wójcicki, Jean Złowadzki, Fr. Kowalski, Sz. Jaromila, Wl. Rułka, Tomasz Gruchot, Jan Ostapowicz, A. Jakubczyk, Marthe Koniarsz, Dorota Bohuszewicz.

Książki wysyłamy pocztą.

## NOWE PRZYGODY KAJTKA





## LA PAGE FRANÇAISE

**LE MONUMENT**  
aux héros de Varsovie  
s'élèvera en 1961  
sur la place de l'ancien  
Hôtel de Ville

Après avoir examiné 196 projets présentés au concours ouvert pour l'érection d'un monument aux héros de Varsovie, le jury, tout en reconnaissant que plusieurs d'entre eux présentent de grandes qualités, a considéré qu'aucun cependant ne correspond suffisamment aux intentions des promoteurs du projet. La délibération du jury a d'ailleurs été précédée d'une longue discussion publique, à laquelle ont pris part les citoyens de Varsovie, les vétérans des combats de 1939 et ceux de l'insurrection de 1944.

Un nouveau concours a donc été ouvert. Pourront y prendre part les artistes amateurs comme les professionnels, aussi bien ceux qui résident en Pologne que ceux que le destin a fixés à l'étranger. Il semble qu'une des causes principales de l'insuffisance du premier concours est l'incertitude dans laquelle les auteurs des projets, les architectes en particulier, ont été laissés quant au lieu où s'élèvera le futur monument. Cette question vient d'être tranchée. La mémoire des héros de Varsovie sera immortalisée à l'endroit où s'élevait autrefois le vieil hôtel de ville, qui fut entièrement rasé pendant l'insurrection.

Nul emplacement ne pouvait mieux convenir à un tel monument. C'est de l'ancien hôtel de ville que l'héroïque maire Starzynski dirigea la résistance pendant le siège de 1939. Ce bâtiment fut encore un des points d'appui de la ligne de défense de la vieille ville pendant l'insurrection de 1944 ; et lorsque cette défense fut devenue impossible, c'est encore autour de l'hôtel de ville que les détachements polonais se repliant vers les quartiers du centre livrèrent de durs combats.

Le nouveau concours sera ouvert pendant un an. La construction du monument commencera pendant l'été 1960 et l'on pense qu'elle sera terminée l'année suivante.

**RENTREE UNIVERSITAIRE :**  
135.000 ETUDIANTS

La nouvelle année universitaire a commencé en Pologne, où les établissements d'enseignement supérieur rouvrent leurs portes chaque année le 1<sup>er</sup> octobre. Cette année, 135.000 étudiants ont pris le chemin des « amphithéâtres » et des salles de cours, soit 3000 de plus que l'an dernier. Le nombre des étudiants de première année dépasse 16.000.

## NOUVELLES-ECLAIR

- Au festival international des étudiants de Strasbourg, les étudiants de Gdansk ont remporté un vif succès avec Qu'est-ce que c'est? spectacle de marionnettes et de pantomime.
- Les mines de houille de l'avenir seront entièrement mécanisées et l'on en extraira 25.000 tonnes par jour, annoncent les techniciens de la construction minière réunis en congrès international à Varsovie.
- Neuf orchestres ont pris part au Jazz Jamboree, grand festival de jazz organisé à Varsovie du 18 au 20 septembre.

**M. BERWID, d'Opole, réclame à l'État  
100 millions de zlotys de dommages-intérêts**

... parce qu'en 38 ans il n'a jamais gagné à la Loterie !

Le record de l'esprit procédurier vient sans doute d'être battu par un citoyen de la ville d'Opole, M. Jerzy Ludomil Berwid.

Depuis 1920, M. Berwid, dans l'espoir de faire fortune, achète des billets de la Loterie polonaise. Peut-être est-il trop heureux en amour, car il ne l'est guère au jeu : pas une seule fois un de ses billets n'est sorti gagnant. Pas même le plus petit remboursement !

Ulcéré de cette malchance persistante, M. Berwid en a conclu que le système de la Loterie polonaise devait présenter quelque imperfection, et il a conçu un nouveau projet qu'il a soumis au ministère des Finances. Le système qu'il a inventé doit, selon lui, rapporter à l'État des recettes bien plus importantes et pour sa récompense, M. Berwid deman-

**Après 15 mois passés avec les ours blancs  
dans les glaces du Fjord Hornsund  
les géophysiciens revenus du Spitzberg  
prendront-ils le chemin du Pôle Sud?**

**L'U.R.S.S. OFFRE AUX SAVANTS POLONAIS DE LEUR CEDER  
SA STATION „PIONERSKAIA” DANS L'ANTARCTIQUE**

Mêlée aux personnalités officielles, une foule considérable et enthousiaste d'admirateurs, dont beaucoup de jeunes, a accueilli à la gare principale de Varsovie les membres de l'expédition géophysique polonaise du Spitzberg, rentrés au pays après avoir passé quinze mois dans les glaces de l'Arctique, sur les rives du fjord Hornsund. Les savants paraissaient fort émus et un peu étourdis de revoir la capitale après une si longue absence, vécue dans des conditions où, pour eux, les journées devaient compter double...

Questionné par les journalistes sur les résultats des recherches qu'il a menées à bien avec ses collaborateurs, le Dr Siedlecki, chef de l'expédition, a déclaré qu'il était trop tôt pour les préciser, leur valeur ne pouvant être appréciée que par rapport à l'ensemble des observations recueillies dans le cadre de l'Année Géophysique Internationale.

— Nous n'avons fait qu'apporter notre contribution à l'effort scientifique mondial a affirmé le Dr Siedlecki. Quelle importance on pourra lui donner dans l'avenir, c'est ce que j'ignore moi-même. Aujourd'hui, voyez-vous, ce qui nous réjouit le plus, c'est que nous rentrons avec l'équipe au complet, tous sains et saufs, après avoir rempli le programme qui nous était assigné, et qu'au sein de notre famille polaire l'harmonie règne comme au premier jour. Peut-être trouverez-vous étrange que se soit cela que nous apprécions le plus, mais ces choses n'ont pas besoin d'être expliquées à ceux qui savent ce qu'est la grande nuit polaire dans l'Arctique.

Aux périls et aux difficultés de toutes

sortes inhérents au séjour dans les régions polaires s'ajoute, pour les observateurs détachés dans les stations de l'Année Géophysique, la nécessité de procéder à leurs opérations de mesure dans des conditions qui parfois, n'exigent pas seulement de l'effort, mais aussi de l'audace et de l'esprit de sacrifice. Mais le plus grand de tous les périls, c'est la monotonie de la nuit interminable, de la nuit de six mois, pendant laquelle rien ne se passe, en dehors de la routine des relevés à heures fixes. C'est alors que les nerfs et la patience des hommes sont mis à rude épreuve. Au témoignage des compagnons du Dr Siedlecki, des événements qui, dans des circonstances différentes, apparaissent comme redoutables, tels un ouragan ou la visite inopinée d'un ours blanc, sont alors accueillis avec une animation joyeuse, car ils rompent l'uniformité de la vie dans les solitudes glacées.

En dépit de la modestie — propre à tous les vrais savants — avec laquelle le Dr Siedlecki apprécie les résultats de l'expédition du fjord Hornsund, on sait que cette dernière rentre avec une ample ré-

colte d'observations importantes. Celles qui sont relatives aux variations de climat dans l'Arctique et au recul des glaciers ont déjà eu leur écho dans la presse mondiale. Les observations des savants polonais, comme d'ailleurs toutes celles qui ont été recueillies dans le cadre de cette magnifique entreprise de coopération internationale qu'est l'Année Géophysique, devront être intégrées dans un matériel considérable, dont la publication occupera plusieurs volumes, et dont les conclusions définitives ne pourront pas être tirées

## PAS DE BARBUS !

Dans la foule qui accueillait les héros du Spitzberg à leur descente du train, une seule personne semblait faire exception à l'allégresse générale. Même, elle manifestait une nette désapprobation. Renseignements pris, il s'agissait de la femme d'un des savants, indignée de retrouver son mari le visage orné d'une barbe magnifique, sans doute pratique dans les régions polaires, mais que l'épouse ne trouvait pas à son goût. „S'il veut rentrer chez lui, il faudra qu'il se rase !” l'entendit-on déclarer.

avant de longs mois. Mais il ne fait pas de doute qu'elles contiennent des éléments très intéressants, particulièrement dans le domaine de la glaciologie. Les astronomes polonais ont également effectué des observations intéressantes. Dans l'ensemble, le programme fixé aux recherches de l'expédition polonaise a été largement couvert, et dans quelques branches il a été dépassé.

L'expédition a travaillé en liaison permanente avec la station norvégienne, la station soviétique et la station suédo-finno-suisse. Elle a particulièrement bénéficié de l'aide amicale des autorités norvégiennes. A travers des centaines de kilomètres de désert glacé, une solidarité émouvante s'était établie entre les savants de divers pays, unis dans une même lutte pour arracher ses secrets à la nature polaire. Les géophysiciens polonais ont reçu la visite de leurs collègues scandinaves.

## ALPINISME ARCTIQUE

L'expédition du Spitzberg a été l'occasion d'un nouveau succès pour l'alpinisme polonais. L'été dernier, trois de ses membres ont forcé le Hornsundtint, qui est l'un des sommets les plus difficiles du Spitzberg. Son altitude n'est que de 1.431 mètres, mais il est entièrement entouré de glaciers. Parmi les nombreuses expéditions qui avaient déjà tenté d'atteindre le Hornsundtint, une seule, composée d'Autrichiens, avait vu ses efforts couronnés de succès, en 1938. L'ascension des alpinistes polonais a duré 23 heures. Ils n'ont retrouvé aucun vestige du passage de leurs prédécesseurs autrichiens.

ves et des géophysiciens soviétiques installés sur la mer de Barentz. Les uns et les autres ont vivement apprécié les travaux polonais.

Une preuve de l'estime accordée aux savants polonais et à leur expérience des régions polaires vient d'être donnée dans l'offre qu'ils ont reçue des géophysiciens soviétiques. Ceux-ci leur proposent d'occuper à leur place la base « Pionerskaia » établie dans l'Antarctique par les expéditions soviétiques. Des pourparlers sont en cours à ce sujet. A peine revenus des alentours du pôle Nord, le Dr Siedlecki et ses compagnons envisageront-ils de prendre le chemin du pôle Sud ? Pour le moment, entre deux réceptions officielles, ils tâchent de trouver dans leurs familles un repos bien mérité...

Le Gérant : M. Banaszkielwicz.



IMPRIMERIE J.E.P.,  
7, rue Cadet, Paris (9<sup>e</sup>).



**LA JOLIE  
BETE !**  
Une des attractions  
de la Foire de Poznań  
était le rayon  
de la céramique  
polonaise.  
Entre autres objets  
utiles ou agréables,  
on y remarquait  
de ravissants  
petits animaux  
de toutes couleurs,  
comme celui  
qui examine ici  
une non moins  
charmante  
admiratrice.



# SZTUKA Z NATCHNIENIA RYBAKÓW

„SZWAJCARIA Kaszubska” — to najpiękniejsza część polskiego Pomorza. Jest to kraj rozległy, pofałdowany, a w każdej dolinie można trafić na jezioro. Na brzegach jezior albo uprawne pola i zagospodarowane, schłodne wsie, albo lasy, stare i dzikie.

Kaszubi mieszkają w trzech powiatach Pomorza wschodniego: chojnickim, kościerskim i kartuskim. Są tu bogate tradycje regionalne.

Wśród artystycznych twórców ludowych wybijają się garncarze, stolarze i hafciarki. Z ośrodków, które dziś produkują glazurowaną ceramikę malowaną najbardziej znanym jest Ohmielno koło Kartuz.

Najslawniejszy tamtejszy garncarz, Leon Necel, do dzisiejszego dnia postępuje się sposobem wyrobu i motywami zdobniczymi stosowanymi jeszcze przez dziadka i dawniejszych przodków. Zasadnicze motywy powielane na dzbanach, urnach, wazach i flakonach to: gałązka bzu, tulipan, gwiazda kaszubska z ośmioma promieniami, rybia łuska, wianek lub roślina zwana przez Necla „lilia”.

Specyficznym wyrobem tamtejszego przemysłu ludowego, dla zażywających tabakę Kaszubów, są tabakierki z rogu. Wykonane są w kształcie płaskiego rożka, który kończy się rzeźbą przypominającą główkę zwierzęcą. Wyrabia się też tabakierki owalne z kory wiśniowej lub brzozej. Znani są także plecionkarze kaszubszy wyrabiający różnego rodzaju kosze a z korzeni sosnowych nawet wiadra, dzbany i kołyski.

Szczególnie bogato było na Kaszubach rozwinięte hafciar-

stwo, a także tkactwo i drukowanie tkanin. Haftowano przede wszystkim czepe, później — serwety i serwetki, bluzki, poduszki i inne przedmioty. Po pierwszej wojnie hafciarka T. Gulgowska z miejscowości Wdzydze, wprowadziła do rękodzieła ludowego haft barwny, do którego wzory czerpała z szaf, skrzyń i złotogłowa.

Gulgowska znalazła wielu naśladowców i wkrótce barwny haft przyjęto uważać za kaszubski. Dzisiaj sztuka ta zaczyna lekko zanikać. Aby podtrzymać jej tradycje, organizowane są kursy haftu połączone ze zbieraniem wzorów.

Poważnym źródłem utrzymania jest dla Kaszubów rybactwo. W związku z tym, że przeszło 500 jezior obfituje w najróżniejsze gatunki ryb, wytworzyli oni różnorodny sprzęt rybacki. Wśród rybaków spotyka się wielu rzeźbiarzy ludowych. Najchętniej rzeźbią oni postacie ludzi, rybaków, starców z dziećmi, albo — świętki.

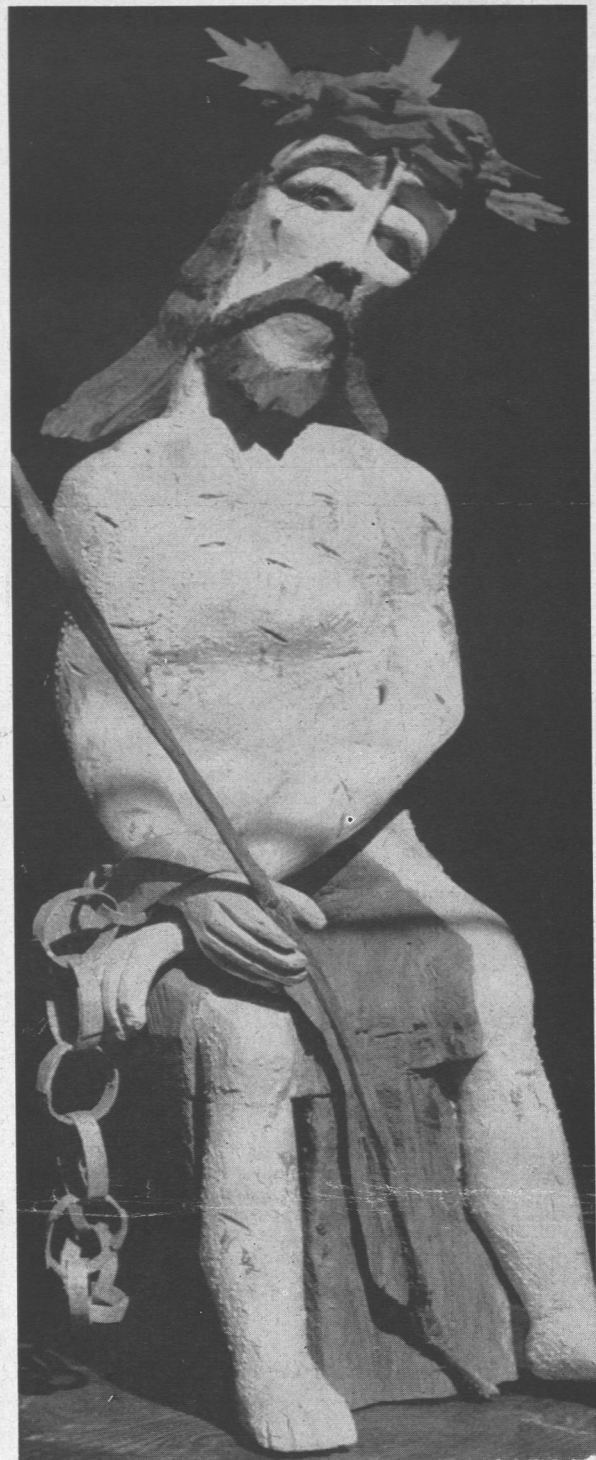
Znanym rzeźbiarzem jest na przykład Leon Golla z Władysławowa, który obok drzewa topoli, zwanej tutaj „paplą”, czy sosny, stosuje często glinę. Niekiedy — dla dodania większego wyrazu — rzeźbę glinianą pokrywają artyści farbą.

W ostatnich czasach — zamierająca jakby sztuka kaszubska, odradza się na nowo. Przyczynia się do tego poparcie społeczeństwa, kilkakrotnie organizowane wystawy, a także i pismo regionalne „Kaszubi”, które popularyzuje ten piękny i ciekawy zakątek Polski.

TEKST I FOTO: JERZY BARANOWSKI



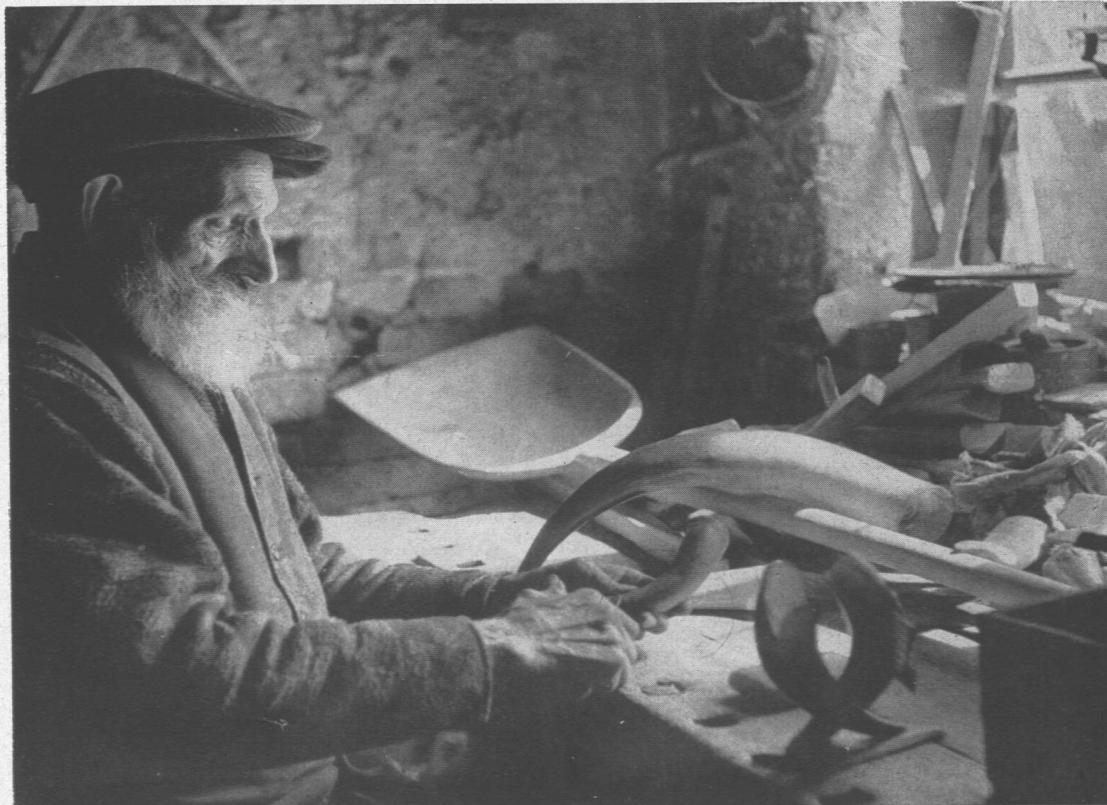
W pracowni Leona Necla drzwi zawsze stoją otworem. Godziennie wielu turystów go odwiedza.



Rzeźby z gliny czy drzewa pokrywają Kaszubi kolorowymi farbami, by nadać im więcej wyrazu.



Rzeźba Leona Gollia. Rybacy przy pracy.



Paweł Lange, kołodziej, ma już 87 lat. Jego wyroby to tabakierki z rogów, flakony w kształcie ryby — są one naprawdę artystyczne.

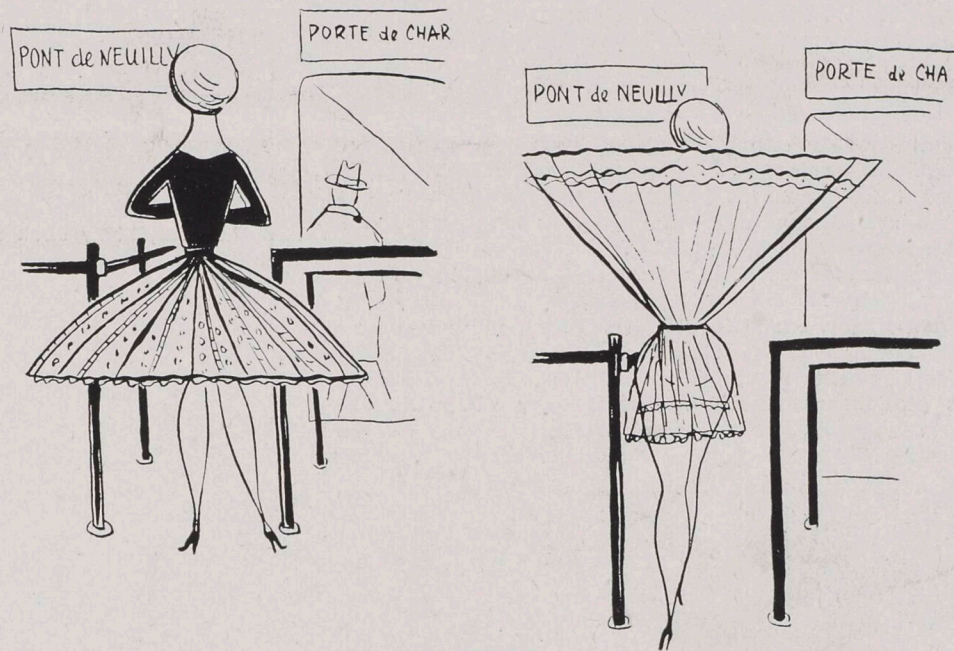


Julian ŻEBROWSKI

# MOJE WYNAŁAZKI...

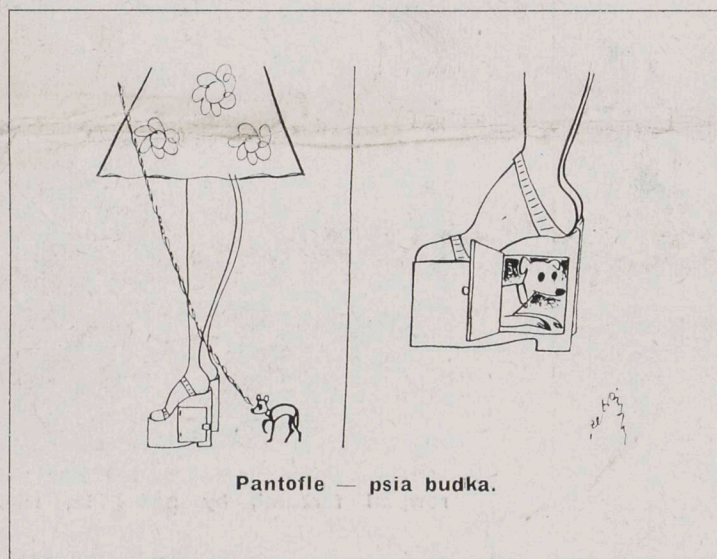


PARASOL Z RYNNĄ



W METRO:

— Pociągasz za sznurek wiszący w okolicach piersi... i przejdiesz swobodnie.



Pantofle — psia budka.



APARAT DO ŚMIECHU

— Żebyś był zły, jak ... to też będziesz uśmiechnięty...



Cygarniczka z popielniczką.

*Żebrowski*